

# Judasz



KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER

# Judasz

TRAGEDIA W 4 AKTACH

TEMAT:

*XXVI, 6. A gdy Jezus był w Bethanii, w domu Symona trędowatego,  
7. Przystąpiła do niego niewiasta, mając alabastr oleju drogiego, i wylała na głowę Jego,  
gdy u stołu siedział.*

*14. Tedy odszedł jeden ze dwanaście, którego zwano Judaszem Iskariotem, do przedniejszych kapłanów,*

*15. I rzekł im: Co mi chcecie dać, a ja Go wam wydam?*

*16. A od onąd szukał pogody, aby Go wydał.*

Evang. sec. Mat.

OSOBY:

JUDASZ, lat około 40

SELLA, lat 16, córka JUDASZA

ADA, lat 17, córka JUDASZA

MAWIAEL, lat 16, syn JUDASZA

SZALONA — NAWRÓCONA, lat 20

JAKÓB ZEBEDEUSZÓW

JAN ZEBEDEUSZÓW

PIOTR

ANDRZEJ

MATEUSZ

SYMEON, znajomy JUDASZA

EBAL, lichwiarz

LAMECH, sługa gminny

NUN i KUL, służby domowi

SĄSIEDZI I SĄSIADKI JUDASZA

PRZEKUPNIE I PRZEKUPKI

Młodzieńcy: RZYMIANIN, EGIPCJANIN, ASSYRYJCZYK

FIGURY WIZYJNE:

NIEZNANY

KAIFASZ

ANNASZ

RADA

MATKA JUDASZA

TŁUM dzieci, kobiet i mężczyzn

# AKT PIERWSZY

*Przed domem JUDASZA. Pod drzewem ławka, stół. Pod zachód słońca. Okolica pusta i pęsepna. Widok na jałowe wzgórza.*

## SCENA I

JUDASZ, *niezamożnie, ale i nieubogo ubrany. Płaszcz na ramionach. Czarne włosy i broda. Wyraz twarzy pęsepny, odstręczający.* SYMEON, *dobrotliwy staruszek z kijem podróżnym. — Siedzą pod drzewem.*

JUDASZ

Dług mam zapłacić Ebalowi,  
trzy srebrne — termin dziś już trzeci.

SYMEON

Nie masz?

JUDASZ

Skąd? Wszystko zjedzą dzieci  
i —

*macha ręką z niechętną rezygnacją.*

SYMEON

Cóż więc poczniesz?

JUDASZ

Że odmówi  
czwartej odwłoki, z góry wiem.

SYMEON

Hm...

JUDASZ

Szkołę jeszcze mi gotowi  
zamknąć, że długów nie wypłacam.  
Na uczyciela nie wypada — —  
zły pogłos...

SYMEON

Hm... No, a sąsiedzi?

JUDASZ

Z sąsiedztwem tylko wieczna zwada.  
Jak zwykle... Com pożyczył, zwracam,  
nie dziś, to jutro. I nie zjem,  
a płacę, com gdzie winien komu.  
Dziś darmo głowa mi się biedzi,  
przyjdzie się gorzko najeść sromu,  
a może nawet ruszyć z domu...

SYMEON

Zaś by cię wygnać z domu miał?!  
Lichwiarz przeklęty!



JUDASZ

Starcze, drwiesz,  
czyli udajesz niedorostka  
z cielęcym okiem, z gęsią szyją?!  
Kiełnij się tylko nogą z mostka,  
pchną, byś miał wodę głowy wzwyż!  
Ludzki świat to jest gnój, śmietnisko!  
Ludzie pomogą — bo dobiją!

SYMEON

Gorzkie są słowa te —

JUDASZ

Prawdziwe.  
Tak mówi, kto zna sprawy świata.

SYMEON

Słuchajże... widzisz... bo to lata,  
tych zębów nie ma, tamte krzywe,  
człek więcej żyje już nabiałem,  
otóż więc chciałem, u Anera,  
wiesz, krowę ma, syryjka szczerą,  
cisula, łaty tak — łaciata —

*posuwa rękę niby wzdłuż grzbietu*  
mleko, jak złoto — otóż chciałem  
kupić, bo to wiesz, człowiek stary —

JUDASZ

*niecierpliwie*  
Aha; więc co? co?

SYMEON

Otóż chciałem  
kupić — bo to mi nie do wiary  
robi —

JUDASZ

*j. w.*

Aha —

SYMEON

Za darmo nie da,  
jakiś tam grosik uciulałem —

JUDASZ

*j. w.*  
Więc co?! Więc co?!

SYMEON

Poczkajże, bracie;  
więc wziąłem z domu —

JUDASZ  
*kończąc niecierpliwie*  
Pieniądze.

SYMEON  
Tak.  
A gdy ci, bracie, dzisiaj brak,  
i kiedy cię przycisła bieda,  
otóż — schowane mam w tej szmacie —

*wydobywając z za pazuchy*  
poczkażę — zaraz... gdyś w kłopotcie,  
weź —

*wydobywa z zawinięcia pieniądze.*

JUDASZ  
*zdumiony*  
Ty byś — tyle mi pożyczył?!

SYMEON  
*rozdzielając pieniądze*  
Otóżem właśnie miedź odliczył —

JUDASZ  
Trzy srebrne!... Tyle, ilem dłużeń!

SYMEON  
Tylko kiedy byś zwrócić mógł?

JUDASZ  
O Symeonie! Niech ci Bóg  
nagrodzi! Niech pomnoży w krocie!  
Dzień twój niech będzie troski próżen!

SYMEON  
*zadowolony*  
Lecz kiedyż mógłbyś?

JUDASZ  
W dwa miesiące —  
jak ziemię widzisz i to słońce,  
co teraz za górami schodzi.

SYMEON  
Pamiętaj, — bo to ludzie młodzi  
często najmniej to pamiętają,  
kiedy, co winni, oddać mają.

JUDASZ  
*niecierpliwie*  
Niech Bóg nagrodzi po sto razy!  
Idziesz już?

SYMEON

Pójdę dać zadatek.  
Kwiatek nie krowa! A co płatek  
to inny! No, bywaj mi zdrowy —  
a gdzież to dzieci?

JUDASZ *macha ręką z niechętną rezygnacją.*  
Nie w posłuchu?

JUDASZ

Serce na piętach — a świat w brzuchu —  
klątwa — na sercu mojem głazy —

SYMEON

Co —

JUDASZ

*j. w.*

Czuję, widzę —

SYMEON

*chcąc umknąć*

Ja już pójdę —

JUDASZ

Ręka dosięgnie mnie Jehowy —  
grzeszyłem — wiem, że Mu nie ujdę —

SYMEON

*kiwając głową przystaje*

Czwartegoś nie czcił przykazania —

JUDASZ

Ściga mnie krzywda matki, ojca —  
ty wiesz —  
    jam bił —  
        dzisiaj ta dwójca  
swej pomsty czeka i karania...

SYMEON

Jam ci to nieraz gadał, bracie....  
Jak jastrząb krwi, tak życie chciwe  
zemsty i w zemście nie leniwe...

JUDASZ

Już mści się...

SYMEON

Możeć lepiej by szło,  
gdybyś zaś żonę pojął wtórą —  
sam jeden siedzisz z dziećmi w chacie,  
samemu w życiu jest ponuro.



JUDASZ  
Samemu w życiu jest żaloba,  
samemu w życiu jest tęsknica,  
samemu oko świeci łzą  
samemu więdną lica...

SYMEON  
Pojmij —

JUDASZ  
Nie mogę...

SYMEON  
Przecże?

JUDASZ  
*wskazując na piersi z rozpaczą*  
Tu  
jest żar, co pali...

*po chwili*  
O ramiona!  
O duszo moja utęskniona!...  
O miłowanie utracone!...  
O tęskna nocy!... Tęskny dniu!...  
O dolo moja nieszczęśliwa!...

SYMEON  
Mówię ci, pojmię wtórą żonę —

JUDASZ  
Jać mam.

SYMEON  
*zdumiony*  
Gdzie?!

JUDASZ  
Śmiercią się nazywa.

SYMEON  
Tyś, bracie, spragnion miłowania —

JUDASZ  
*pośpnie*  
Jam godzien ukamionowania.

SYMEON  
Wyrzucić dręczą —

JUDASZ  
*po chwili głośno do siebie*

O miłości,  
stracona, wiecznie pożądana!

*po chwili*  
Jam cię pogrzebał... Żal rwie kości!  
Nie zmartwychwstaniesz...

SYMEON  
zabierając się Chwalmy Pana  
i poszukujmy szczęśliwości,  
bo na to na świat jest posłana  
i tego duch pożąda nasz.

JUDASZ  
Lecz pojrzyj na mnie — na mą twarz!  
Ona jest klątwą piętnowana!  
Gdym w Jeruzalem w paschę był —  
a byłem jeszcze młodym chłopcem —  
gdziem się pokazał — zaraz szmer:  
złodziej... Jaką wściekłość krył —  
a i ból jaki!... W oku obcem  
myśl taką budzić — na pierwszy zer...  
W końcu się chował, jak bity pies...  
Złodziej... Wiesz, że wsze uczciw był...  
Złodziej!... tym szeptem w twarz mi pluto!...

SYMEON  
Na złość ci jeno robił bies...

JUDASZ  
*nie zwracając uwagi*  
Obliczem z ludzi mnie wyzuto —  
napiętnowano — i kto? Bóg...

*wstrząśnięty*  
I słuchaj — miewam straszny sen —  
straszny sen — czasem mi się zdaje,  
że ile w świecie ścieżek, dróg,  
chodników: zewsząd, przez wsze kraje,  
pielgrzymi idą, idzie tłum  
przez wieki, wieków wieki — hen —  
wszyscy *drży na całym ciele* — zimny mnie zlewa pot —  
wszyscy... *urywanie*

przeciwko mnie...  
z rękoma  
wyciągniętymi...  
w górą — wzwyż  
podniesionymi —

*z wysiłkiem*  
z klątwą...

*po chwili*  
Szum  
okropny w uszach... w sercu młot —  
zjawa okropna — półwidoma,

kryjoma pół — i jakiś krzyż —  
krzyż jakiś we mgle — w górze — gdzieś  
nad mną — jak orzeł —

SYMEON

*dając pieniądze, przerażony*

Bracie — weź —

muszę już...

*wychodzi szybko.*

*Po wyjściu SYMEONA JUDASZ, który bezmyślnie bierze pieniądze, bezmyślnie je zawija w węzełek i zatyka za opasek, tak, że wiszą przewieszane i widoczne. JUDASZ stoi pod wrażeniem własnych słów chwilę. LAMECH ukazuje się i schodzi ze wzgórza ku niemu.*

## SCENA II

JUDASZ, LAMECH.

LAMECH

*tego, z pałką w ręku, z dali*

Hej tam! Judasz!

JUDASZ

Co? Lamech?

LAMECH

Ja.

Zwierzchność gminna mnie przysła.

JUDASZ

Czego chcesz?

LAMECH

Córka twa

Ada —

JUDASZ

*poruszony*

Ada? Co?

LAMECH

Dała zgorszenie.

JUDASZ

Ada się czego dopuściła!?

Kłamiesz! Łżesz!!

LAMECH

*spokojnie*

Judasz, nie mów, że nie,

skoro ci prawda nie jest znana —

*urzędowo naśladowując sędziów, ordynarnie, z powagą, sucho*

Ada w uczynku jest schwytana,

a że schwytana na uczynku,

już jej tem samem dowiedziono —  
czy nie?

Gdy zatem jest schwytana  
i skoro dowód jest uczynku  
o co została oskarżona:  
ma być przez wieś we worze gnana,  
stawiona oczom wszech na rynku,  
gdzie, że jest jeszcze bardzo młoda,  
karą jej będzie zimna woda:  
czterdzieści wiader i śmiech ludzi.

JUDASZ

*gwaltownie*

O hańbo! Wstydzie! O boleści!  
O podły płodzie ty niewieści!

LAMECH

Tak twoja córka się paskudzi;  
twój syn Mawiael zaś u Sali  
krawca skradł sukna postaw —

JUDASZ

Boże!!

Łżesz! Kłamiesz!

LAMECH

*niewzruszenie*

który tam schowali  
kupiwszy —

JUDASZ

Gorze mi!

LAMECH

w komorze,  
i ma być za to karan chłostą,  
pletni czterdzieści ze spocnięciem,  
ile że jeszcze jest chłopięciem.

JUDASZ

To wszystko kłamstwa! Niecne słowa!  
Łżą! Breszą! Skarże ich Jehowa!!

LAMECH

Zwierzchności gminy jest ma mowa,  
a ty się nie drzyj ponad miarę,  
bo wół nie gada ze starostą.  
Bądź zdrów.

JUDASZ

Stój!

LAMECH

Czego?

JUDASZ

Nie pozwolę!  
Ja jeden prawo karcieć mam!  
Ja ojciec!

LAMECH

*obojętnie*

Dano taką karę,  
bo twoje dzieci są zakalem,  
wstydem i hańbą w mieście całym.

JUDASZ

Ty łotrze!!

LAMECH

*j. w., poruszając pałę.*

Pilnuj się ty sam,  
bo mówią: czyli winien w szkole  
nauczać taki dzieci cudze,  
co własne chował  
*znowu naśladowując*  
na bezecne  
i które niecny płodzą czyn.

JUDASZ

Lamech!!

LAMECH

*kpiąc głupkowato*

Kłaniaj się twemu słudze —  
i niech ci słońce w północ świeci.

*Wychodzi.*

### SCENA III

JUDASZ, SELLA, ADA, MAWIAEL.

JUDASZ

O słowa, słowa, słowa nieczne!  
O nieczne, nieczne, nieczne dzieci!  
O córka moja!... O mój syn!...

*MAWIAEL w kozłej skórze wchodzi. JUDASZ rzuca się ku niemu.*  
Coś ty uczynił?!

MAWIAEL

JUDASZ

U krawca!

*Chwyta go za włosy. SELLA, tęga, złowroga, wchodzi.*  
U krawca!!

SELLA

*zatrzymuje JUDASZA w miejscu.*

Ojciec — czy oprawca?!

ADA *bezczelna, głupia, wchodzi.*

ADA  
Tacie się śniło, że psy łowi,  
o czym śnił, poznać dał synowi.

JUDASZ  
*tupiąc.*  
Bezczelna! Z ojca hycla robisz?!

ADA  
Cóż tata tak nogami drobisz?

JUDASZ  
Ty suko!

ADA  
*niezmieszana*  
Albo?

JUDASZ  
Zasądzona!

ADA  
Aha! To tata już wie o tem?  
Owa! Nie z przodka, nie z ostatka.

JUDASZ  
Bezczelna!

ADA  
*obojętnie*  
Wiem, że coś tam będzie,  
głośno pomstują coś w urzędzie.  
Bo ja to chciałam poza płotem,  
a on, że szparę w ścianie zatka...  
Już mnie nie złapią po raz drugi —

JUDASZ  
Gdzieś była?

ADA  
Albo? U Arona.

JUDASZ  
Żmija jest każdy włos twój długi!  
Jaszczurek gniazdo usta twoje!

ADA  
Rób ojciec swoje, a ja swoje.

JUDASZ  
Szmato plugawa!

ADA  
Daj pieniądze —  
czy ja to tak, jak inne chodzę?

JUDASZ  
Dość masz! na ciebie!

ADA  
*głupio, bezmyślnie*  
Ja chcę lepiej.

JUDASZ  
Dość masz!

ADA  
Za co się oporzędzę?  
Mam taką być, jak groch przy drodze?  
Ja chcę być ładnie.

MAWIAEL  
Daj pieniądze!  
Nie będę kradła, gdy mieć będę!  
Skąpiście jak czart!

SELLA  
*pogardliwie*  
Nie jedz! Nie pij!

ADA  
Może przy drodze prosić siędę?

JUDASZ  
Czemu roboty nie szukacie?

MAWIAEL  
*unosząc nieszczególny płaszcz ojca*  
A wasz płaszcz jaki? Wszak ją macie!

ADA  
Jam młoda —

JUDASZ  
Nie na cudze łożę!

ADA  
*bezcześnie*  
Gdzież się we własnym z kim położę?

*pokazując na dom*

Tu?

JUDASZ  
*porywa kamień z ziemi*  
Ty!!

SELLA  
*uderza go w piersi dłonią.*  
Bilbyś!? Co?!

JUDASZ  
*z widoczną obawą* SELLI  
Ty ochrono!  
Ty opiekunko!... Ty byś ojca  
własnego śmiła krwią czerwoną —  
zbójczyni —

SELLA  
Któż tu chciał być zbójca?

JUDASZ  
Dobrze, że matka już nie żyje!

SELLA  
Zatem jej ojciec już nie bije.

JUDASZ  
Milcz!

SELLA  
*zuchwale*

JUDASZ  
*odwracając głowę*  
Gdy musiałem!

SELLA  
Wściekłyś był!

JUDASZ  
*przyciszonym głosem*  
Wężu!

SELLA  
Dzieckiem małym  
byłam, lecz pomnę... Wieczna zwada,  
wieczny krzyk, hałas, wyklinanie!

JUDASZ  
*z rozpaczą*  
Bom musiał!



SELLA

Charkot o sąsiada,  
stryjów, znajomych, o Uzala  
szewca, o kupca Chusa — z dala,  
czy z bliska kto nastąpił jeno,  
Izraelici, czy poganie,  
to o każdego podejrzenie,  
gwałt, wrzaski, klątwy — i rzemienie!  
Pamiętam dobrze!

JUDASZ

Ty hyeno!  
Przestań!

SELLA

Nieprawdę mówię może?

*Tymczasem pojawili się SĄSIEDZI zwabieni bałasem.*

ADA

Więc gdzież mam to postawić łożę?

*MAWIAEL parska śmiechem.*

JUDASZ

*do ADY*  
Ty nierządniczo!

*do SELLI*

A co z matką,  
Bóg niech —

SELLA

*przerywając*  
Bóg dał jej skórę gładką,  
a twoja zazdrość — garbowaną.

JUDASZ

Kochałem ją!

SELLA

Zabiłeś!... Rano —  
pomnisz?

JUDASZ

Nie żrej mnie!...

SELLA

Pomnisz? Rano?  
Rzuciłeś z łoża rozspaną —  
nie wstała więcej —  
wyłeś potem —

JUDASZ

Zamilcz —

SELLA  
*lekceważąco*

I kto? Taki człeczyna —  
z pierza, ni z mięsa — czyś to dał  
sługi, pałace, wozy, konie?  
Inna po uszy w zbytku tonie,  
ty się dzień cały zlewasz potem  
a nie masz w domu stągwi wina!  
Cóżeś dał, żeś tak żądać śmiał?!  
Cóż miała biedna kobiecina?!  
A córkęś z lepszych, niż sam, miał!

JUDASZ  
Jam —

SELLA  
*wpadając w słowo*  
Pracowałeś

*z rosnącą wzdargą*  
jakeś umiał.  
Żuk rył się w łajnie, orzeł szumiał.

JUDASZ  
*dotknięty*  
A! Ty niegodna —

MAWIAEL  
*przerywając*

Mówię tacie —

JUDASZ  
Ty masz wziąć chłostę!

MAWIAEL  
Niech mnie prędzej  
złapią! A ty mi daj pieniędzy,  
inaczej będę kradł, co da się!  
Choćby spod własnej twej pościeli.

*Podsuwa się.*

JUDASZ  
Psie!

MAWIAEL

Choćby to, co sam masz w pasie!

*chwytą i wyrywa pieniądze.*

JUDASZ  
A!

*rzuca się ku niemu, MAWIAEL uderza go pieniędzmi w węzełku w czoło i ucieka; JUDASZ zatacza się w tył.*

A! A! A!

SĄSIADKA  
*drwiąc*

Gońże prędej!

ADA, SELLA *wychodzą.*

JUDASZ  
*nieprzytomnie*  
Wyście widzieli?

SĄSIADKA INNA  
My widzieli.

SĄSIAD  
Jakto sąsiedzi, po sąsiedzku.

SĄSIADKA  
*pierwsza, wskazując guz, drwiąc*  
Nie trzeba wody, to po dziecku...

SĄSIEDZI *odchodzą.*

JUDASZ  
*pada na stół i zasłania twarz rękami*  
A! A! A!

#### SCENA IV

JUDASZ, JAKÓB ZEBEDEUSZÓW.  
JAKÓB *wchodzi w płaszczu, młody.*

JAKÓB  
Pokój domowi temu.

JUDASZ  
*dźwigając głowę napółprzytomnie*  
Pokój —  
Kto zacz i czego chce?

JAKÓB  
Spocznienia.

JUDASZ  
Jest.

JAKÓB  
Co jest z tobą?

JUDASZ  
Nic.

JAKÓB  
Z kamienia  
nie poznasz śladu przeszłej nogi,  
ale nie z lica człowieczego.

JUDASZ  
Dobrześ rzekł; poznasz nóg stąpanie  
po ludzkim licu.

JAKÓB  
Żal uspokój  
i ciszę weź do serca twego.  
W wierzącym mieszka spokój błogi.

JUDASZ  
W wierzącym? Wierzę w złość i zbrodnię,  
w grzechy i w grzechów pokaranie!...

JAKÓB  
*dotykając mu czoła*  
Głowa ci gorze — niech ochłodnie.  
Uderzył kto?

JUDASZ  
Syn.

JAKÓB  
A?!

JUDASZ  
*w rozdrażnieniu coraz większem*  
Ja biłem —

JAKÓB  
Gdy winien —

JUDASZ  
Jam bił me rodzice —

JAKÓB  
A!?

JUDASZ  
Mnie z kolei —

JAKÓB  
Nie mów!

JUDASZ  
Drżysz?  
W pokrzywys wszedł, chciałeś w winnicę  
W soczystem chciałeś, jesteś w zgniłem!  
Myślałeś ogród, a to gnój!...

JAKÓB  
Ukój się bracie, bracie mój!...

JUDASZ

Czyś ty rodzice swe katował  
i sam od dzieci swych był bit,  
że zwiesz mnie bratem?...

JAKÓB

*kładzie mu rękę na ramieniu*

Bracie, cyt!

Dotykam ręką — dźwignę wzwyż —

JUDASZ

Jam dług miał spłacić — ukradł syn,  
com na dług jeden zaś pożyczył  
i com tu, o, za pasem schował —  
w dwie strony teraz dwie mam win —

*unosząc się*

w dwie strony teraz czynić rzecz!  
Precz! Bom jest wściekły! Mówię: precz!

*jakby w szale*

Precz! Bym cię pasem nie oćwiczyl!!  
Precz!

JAKÓB

*nie cofając się*

Bracie!

JUDASZ

Bratem jest mi Szatan!

Z nim jednym jestem jednej krwi!  
Pozdrowion bądź, jeżeliś on!

JAKÓB

Bracie, Jehowa —

JUDASZ

Z ludzi drwi!

Na niebie siedzi utajony,  
w ukryciu swój postawił tron,  
aby tem snadniej patrzeć mógł —  
a grzech żre ludzi, jak Lewiatan,  
a śmiech jest Boga grom czerwony,  
a żyje, kiedy żywych zmógł!  
Szyderstwo jeno Jahwy duszą!  
Na szyd swój stworzył człeczny ród!  
Z Szatanem jest płomieniem zbratan!  
Szatan — Jehowa! Jahwe — Szatan!  
Za szyję jego ręce duszą!  
Jak topór, żywo rąbie z nóg!  
Dymy ofiarne — piekła smród!

*pieni się.*

JAKÓB

Tyś opętany od Demona!

JUDASZ

On szczęsny, gdy kto w bólach kona!  
Promienny, gdy w boleściach serca  
człowiek się w krwawej glinie kurczy!  
O ojce moi! O ma żona!  
Wyrzutów, bólu straszny jad!  
O Jahwe, Jahwe, o szyderca!  
Człowieczy syn jest syn jaszczurczy!  
Jam zbrodniarz — zbrodni pod nóż padł!...

*śłania się i opada w tył, plecami o drzewo się opierając.*

JAKÓB

Zmilcz!

JUDASZ

*szalony, pokazuje na gardło*  
Wszystkie lata ot, tu grzęzną —  
cały mojego życia wiek!...  
Pójdę — tam w lesie gałąź jest —  
wynajdę gałąź tam uwięzłą,  
tęgą — zawisnę —

*wyczerpany, dźwiga się, chce iść.*

JAKÓB

Brales chrzest?!

JUDASZ

*jakby nie słysząc*  
I raz w spoczynku obym legł!...

JAKÓB

Pytam się: brales chrzest od Jana?!

JUDASZ

*osłabły wybuchem*  
Była mi woda na grzbiet lana.  
Wszyscy szli, tom też poszedł razem.  
Prorok nauczał niedaleko.  
Myślałem: może spłynie z rzeką  
chwast zła i grzechu rodu mego,  
lecz nie mknie z wodą, co jest głazem  
i nie zostałem zbawion złego...  
Lecz ktoś jest? Przecz mię pytasz? Jakie  
prawo tve pytać? Nie znam cię!

JAKÓB

*uroczyście*  
I jam cię nie znał, ale znał  
Ten, co stworzenie zna wszelakie —  
gdy zechce: w owoc zmienia kał.

JUDASZ

*uderzony mimo rozdrażnienia słowami JAKÓBA, z pewnem zdziwieniem, nieco frazesowo*

Mojżesz uczynił z laski węża —  
aza się drugi Mojżesz zrodził?

JAKÓB

*kończąc uprzednie*

I ten mnie właśnie w drogę słał.

*z akcentem*

a snadź, abym po nic nie chodził.

JUDASZ

By w owoc zmienić kał?

JAKÓB

By serce  
człowiecze znaleźć w poniewierce.

JUDASZ

*wyczerpany, wpadając w dialektykę.*

Jesteś zbieraczem serc?

JAKÓB

On z góry,  
kto słał mię, rzeszom mówił:  
„I odpuść nam nasze winy  
jako i my odpuszczamy  
naszym winowajcom”.

JUDASZ

Który?

JAKÓB

Ten, który rzeszom mówił z góry:  
„Błogosławieni, którzy płaczą; albowiem  
będą pocieszeni. Błogosławieni  
pokój czyniący, albowiem  
nazwani będą synami Bożymi”.

JUDASZ

*do siebie, wyczerpany*

O co za straszne ciężkie dni...

O co za straszny ciężki dzień...

JAKÓB

*w przejęciu nauką*

Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci:  
czyja się dusza pada, psowa,  
czyja się dusza zsuwa w cień,  
czyjej się duszy chwycił grzyb,  
wziąwszy chleb w koszyk, nieco ryb,  
do Galilei niechaj śpieszy,  
bo w Galilei wielkie dni  
i wielka moc słyszającej rzeszy....

JUDASZ  
*nie rozumiejąc*  
Nie tłumaczona mi twa mowa.

JAKÓB  
Aby ci była tłumaczona,  
zaodziej płaszcz twój na ramiona,  
pójdź ze mną!

JUDASZ  
Dokąd?

JAKÓB  
Ruń zielona.  
Niebieskie ziola i róże.  
Od słońca wody wysrebrzane.  
Od słońca obłok złotem jasny.  
Kielichy kwiatów i pąkowie.  
Wszędy chleb, wszędy napój własny.  
Wszędy dom. Wszędy jest wezglowie.

JUDASZ  
Aza mi prawisz zaś o rajy?

JAKÓB  
Aza nie jesteś z cierpień kraju?

JUDASZ  
Aza jest raj od Boga dany?

JAKÓB  
Aza nie we krwi twoje rany?

JUDASZ  
Aza lekarstwo obiecujesz?

JAKÓB  
Aza swej studni sam nie trujesz?

JUDASZ  
Azaś wysłannik do mnie Boży?

JAKÓB  
Aza się żywot twój nie sroży  
przeciw cię?

JUDASZ  
Mów: raj.

JAKÓB  
Jest na ziemi.



JUDASZ  
Gdzie?

JAKÓB  
Pójdź.

JUDASZ  
Jest cisza?

JAKÓB  
Jest. Podziemi.

JUDASZ  
Jest sen?

JAKÓB  
Jest. Nieba.

JUDASZ  
Jest wesele?

JAKÓB  
Jest. Dzieci.

JUDASZ  
Wróg jest?

JAKÓB  
Jest. Przy ciele.

JUDASZ  
Dusza?

JAKÓB  
Błyszczenie.

JUDASZ  
Jakoż z domu —

JAKÓB  
Dom jest złoczyństwa i jest sromu.

JUDASZ  
Domy odlecieć —

JAKÓB  
Jak orłowie —

JUDASZ  
Twarz odwracając —

JAKÓB

W niebo twarz!

JUDASZ

Kędy raj wróżbisz?

JAKÓB

Imię znasz?

JUDASZ

Imię?

JAKÓB

Który skarb zamknął w słowie,  
który naucza ludu rzesze.

JUDASZ

Jan?

JAKÓB

Większy.

JUDASZ

Mów!

JAKÓB

Wokoło lud.

On, siedząc jasny, jako cud,  
kędy nad wodą, gdzie przy strzesze,  
na wzgórzu, w cieniu fig, w winnicy,  
czasem w miasteczku gdzie w ulicy,  
w rzeźwy poranek, w późny chłód  
Królestwo Boże opowiada.

JUDASZ

Królestwo Boże?

JAKÓB

Słucha lud.

Słowo po słowie tak upada,  
jak między wróblów ziarno prosa,  
jak otrząs wiśni gdy się czyni,  
jak spadła na pustyni —  
i otwierają się niebiosy  
gdzie Boga widzą oczy ludzi!...

JUDASZ

*nieufnie, matowo*

A cóż ze snu takiego budzi?

JAKÓB

Błogość serdeczna, jako woda  
kryniczna rano —

JUDASZ

Imię jego?

JAKÓB  
Święte.

JUDASZ

Tyś co?

JAKÓB  
Uczeń posłany —

*słychać bębnienie*  
Co to? tam bębnią?

*Widać zbliżającą się ADE w worze, LAMECHA i grupę ludzi.*  
Orszak idzie —

JUDASZ  
*słoniąc oczy*  
O hańbo! Bólu! O mój wstydzie!

JAKÓB  
Dziewczynę wiodą — dziewczka młoda —

JUDASZ  
Ha!

*chce biec ku ADZIE — zatrzymuje się*  
Pójdź!!

JAKÓB  
Gdzie?

JUDASZ  
Tam!  
Do raju!

*nagle rzucając się ku tłumowi*  
Łotry! Ja nie dam!  
Dziecko me! Łotry!

*LAMECH i inni odtrącają go*  
*rzuca się ponownie*  
Psy! Pogany!!!

*LAMECH chwytą go z tyłu za ręce i przytrzymuje — tłum z wrzaskiem przechodzi —*  
*wchodzi EBAL.*

## SCENA V

JUDASZ, JAKÓB, LAMECH, EBAL.

JUDASZ  
*do LAMECHA*  
Puść!!

LAMECH  
*spokojnie*

Stój, aniele pozłacany.

JUDASZ  
Córka ma! Córka! Ja nie dam  
hańbić!

EBAL  
*wsuwa się. Ryży. Przygarbiony*  
Przepraszam.

JUDASZ  
*do niego*  
Precz! Zabiję!

EBAL  
*porużumiewa się oczami z LAMECHEM, uspokojony, tłumacząc JAKÓBOWI*  
Przepraszam. Ja tu po trzy srebrne —

JUDASZ  
Precz!

EBAL  
Czemu? Ja zawołam straży!

*do JAKÓBA.*  
Winien —

JAKÓB  
Wiem

EBAL  
Grozić się tu waży!

*podnosząc głos*  
Niech naprzód odda co jest czyje!

JAKÓB  
On odda.

*do LAMECHA*  
Puść go.

LAMECH  
Nie.

JUDASZ  
*do EBALA*  
Weź dom!  
I wszystkie sprzęty! I mój srom,  
jeżeli ci się przyda na co!  
Weź! Za trzy srebrne ci zapłacą!

*do LAMECHA*  
Ty precz!

*wyrwawszy się*  
bo czaszkę ci rozbiję!

*odtrącając LAMECHA*  
Pacholku podły!

*EBAL przestraszony cofa się, LAMECH odskakuje.*  
O me córy!  
O syn mój! Hańba!... piekiel dym!  
Oczy wyżera — pierś zadusza —  
wszystko dym. Kędy są niebiosy?  
Kędy jest raj i ten co w nim?  
Kędy jest głos mówiący z góry:

*do JAKÓBA*  
Odpuść nam winy, jako i my?  
Kędy kał grzechu zrzuca dusza?  
Kędy jest słowo, jako rosa?  
Kędy jest wszystko nie jak dymy?

*do EBALA*  
Weź dom! Za srebrne wsadź do trzosa!

*do LAMECHA, który stoi nie wiedząc co zrobić*  
Bądź zdrów!

*chwytając JAKÓBA za rękę*  
Ja idę z nim!

*Wybiega, ciągnąc JAKÓBA.*

# AKT DRUGI

*Przed zachodem słońca pod miasteczkiem. Na lewo niewielka chata podleśna z oknem zamkniętym, za nią zarośla, dalej las. Pośrodku i na prawo plac podmiejski targowy wolny. W głębi za nim las.*

## SCENA I

UCZNIOWIE w liczbie jedenastu i JUDASZ. Wszyscy mają płaszcze. Na lewo sceny. Przed nimi mały ogienek z drewek. JAN śpi.

PIOTR

Cudna noc była. Słońce wstanie  
niedługo.

MATEUSZ

Nie wiem, czyli budzić Pana?

PIOTR

Nie. Niech śpi. Tak mi miłe jego spanie  
jak kwiat woniący.

ANDRZEJ

Mnie się zawdy zdaje  
gdy śpi, że wtedy duch Jego powstaje  
i w niebo wraca. Uważcie, że z rana,  
gdy się obudzi, w oczach Jego błyska  
blask, co go ziemia w oczach nie zapala.

MATEUSZ

Jak gwiazda, co się o świcie oddala,  
błękitnym światłem świeci w czystej studni.

PIOTR

*do jednego z UCZNIÓW, podrzucając mu drewna*  
Suchutkie drewna... Dorzuć do ogniska...

JUDASZ

*do JAKÓBA*

Niedługo się tu zaludni.

JAKÓB

*z uśmiechem*

Już ci pachnie z targowiska?

JUDASZ

Praca mi się w rękach spala  
jakby ogień buchał z ręki!  
Zda mi się, że dźwignę górę,  
takim silny!

JAKÓB

Bogu dzięki,  
żeś odżył tu pośród nas.

JUDASZ  
*żywo*  
Niech przeklętym będzie czas!...

*na znak ręką* JAKÓBA  
Przeinaczę mą naturę,  
pośród świętych będę święty!...

JAKÓB  
Porówna się ze zwierzęty,  
co ryczą z gniewu w pustyni,  
kto przeklina.

JUDASZ  
Czart to czyni  
w człowieku...

*zamyśla się.*

JAKÓB  
Co myślisz?

JUDASZ  
At — —  
myśl o domu...  
Kręci się świat...

JAKÓB  
Dom był przekleństwa i sromu.

JUDASZ  
Z nienacka nadleci myśl...

JAKÓB  
Precz  
odegnaj.

JUDASZ  
Gdybym mógł miecz  
pochwycić i przeciąć węzły  
co z dawnym żywotem wiążą...  
Tak, jak gdyby nogi grzęzły  
i ciało ku ziemi ciężą,  
gdy dusza skrzydeł dostała...

JAKÓB  
Potrzeba wyjść duszą z ciała,  
jak Jan.

JUDASZ  
Są takie godziny — —  
są inne...  
Kupię dziś grochu,  
daktyli, czosnku po trochu,

kołaczy...

Są takie godziny...  
Wczoraj, wiesz, posłał mię Pan —  
spotkałem Helkiasza syny:  
chcę mówić, co każe Pan —  
urwał się głos...

Chwytam słowo,  
zaczynam znowu — na nowo,  
aby odpuszczali winy,  
aby, niosąc wody dzban,  
spragnionego napoili  
wprzód, zanim by sami pili —  
więźgnie słowo... rwie się w pół...  
ginie w ustach...

JAKÓB

Ciążyć dom.  
Życie dawne. Czas wyzwoli  
i staniesz się jako łom  
w Pańskiej ręce, abyś kuł  
w opoczystem ludzkich dusz  
Pańskiemu posłaniu gwoli.

*JAN budzi się, siada na ziemi, gdzie spał.*

JUDASZ

I Jan się obudził już.  
Pośród nas on jako róża  
czerwona, lub żagiew ognia.  
I wonie i płonie razem.

JAKÓB

Ducha jego Pan rozognia,  
wichry myśli Pan rozchmurza,  
zaświat mu staje obrazem...

JAN

*ujmującej, zdolnej jednak grozy powierzchowności młodzieniec*  
Świta...

PIOTR

JAN

Kędym był...  
Czy to wy?... To Galileja  
ta ziem?...

JAKÓB

Śniłeś bracie?

JAN

Śnił...  
Oto  
śniła mi się chmur zawieja,  
skłębione morze chmur...  
Widziałem: orzeł z głową złotą



przelatał — w poprzecz — chmur...  
Jam stał na szczycie — pode mną, w dół,  
otchłań — w mgłach ginął mur  
skały, co biegła w dół...  
Rozwarta przepaść... Jam czuł  
martwy wiew z głębi — mrozący kość...  
I czułem skrzydeł orła wiew...  
Naprzeciw rozdarły się mgły —  
blask żółty począł rósć —  
jawił się lew — —  
pół-lew, pół-wąż,  
z lica pół-wąż, pół-mąż...

PIOTR  
*kiwając głową*  
Janowe sny...

JAN  
Rzucił się w przepaść — w mgły —  
szponami orła chwycił —  
za pierś —  
widziałem bój — —  
orlą krwią jęzor sycił —  
świat grzmiał... Krwi zdrój  
łał się w przepaść... W noc...  
Trwał bój...  
Jam stał  
bez ruchu, zda się w kłoc  
kamienny zmienion...  
Orzeł padł...  
Wraz z lwem...  
Przepaść zagrzmiała...  
W posadach drżał  
świat...  
Pode mną skała  
zawisła.

PIOTR  
Janowe sny...

JAN  
Ocknąłem się... Pan jeszcze śpi?

PIOTR  
Tak.

JUDASZ  
Słuchałem drżący —

JAN  
*spojrzawszy nań mimo woli*  
Z lica pół-mąż, pół-wąż...

ANDRZEJ  
Dzień będzie dzisiaj gorący.

PIOTR  
do JANA  
Sny nawiedzają cię wciąż —  
trawią cię.

JAN  
Głowa jest moja  
jak wieża pośród chmur zwoja...

JUDASZ  
do JAKÓBA  
Sen dziwny... Straszny...

*z wymusem*  
Ach! Jak  
błogo tu — w lesie... Tam ptak  
na drzewie świergoce nam...  
Tam synogarlic para  
leci — o tam...

*przechodząc z wymusu w szczerłość*  
Szczęście tu mieszka,  
wśród nas...  
Gdy zbieram do mieszka  
grosze, za które was żywię:  
myślę: o jak to szczęśliwie!  
człowiek się o nic nie stara,  
żyje pół w raju żywotem  
uniesion słowem Pańskim  
i Pańską obecnością:  
tonie we świetle złotem,  
w świetle niebiańskim,  
gorze światłością —  
Zaiste — szczęście jest z nami!...

PIOTR  
Oto przekupnie z warzywami,  
dzienny gwar...

*Od prawej strony na plac nadchodzą PRZEKUPNIE obojej płci, z koszami w rękach i toczonymi na wózkach. Rozstawiają je. Napływa ludność kupująca. Tymczasem rozedniało zupełnie.*

JAKÓB  
do JUDASZA  
Pójdź na zakup.

PIOTR  
Wszystkiego, co trzeba, nakup,  
nie wiem gdzie Pan nas zwróci.

*wskazując*  
Widzę tam pewnej dobroci  
dynie.

*JUDASZ bierze koszyki i zbliża się do PRZEKUPNIÓW. UCZNIOWIE powstają.*

PIOTR  
Pan śpi. Jest czas.  
Pójdźmy na chwilę w ten las —  
pomodlić się.

*Odchodzą.*

## SCENA II

*Targ ogólny.*

JUDASZ  
*do najbliższego* PRZEKUPNIA  
Dzień dobry!

PRZEKUPIEŃ  
Dzień dobry ci.

JUDASZ  
Masz świeże jarzyny?

PRZEKUPIEŃ  
Pi!  
Cóż myślisz, że mi zostały  
od wczoraj?!

*wskazując towar*  
Mam ogród cały!

JUDASZ  
Wiele za czosnek chcesz?

PRZEKUPIEŃ  
Pięć groszy.

JUDASZ  
Dwa.

PRZEKUPIEŃ  
O wa!  
*do drugiego*  
Dwa!

*drugi kiwa głową.*

JUDASZ  
No wiele?

PRZEKUPIEŃ *macha lekceważąco ręką*  
Trzy?  
No?

PRZEKUPIEŃ  
Powiedziałem.

JUDASZ  
Pięć?! Za to nic?! Za tę więzę!  
Za pięć groszy fig gałązkę!

PRZEKUPIEŃ  
To nie kup! Kto ci każe!

JUDASZ  
Trzy!

PRZEKUPIEŃ  
Nie!

JUDASZ  
Cztery, dałem.

PRZEKUPIEŃ  
Nie!

DZIEWCZYNA Z LUDU  
Idą kuglarze!  
O!

*Nadchodzą kilku kuglarzy ludowych. Jeden gra na flecie.*

INNY Z LUDU  
*pokazując błazna*  
Jak śmiesznie podryga ciałem!

JUDASZ  
Cztery!

PRZEKUPIEŃ  
Nie!

JUDASZ  
Niech cię Szatani!

PRZEKUPIEŃ  
Niech ciebie!

PRZEKUPKA  
Cygani,  
jeszcze klnie!

JUDASZ  
Ja cyganię?! Ja?!

INNY PRZEKUPIEŃ  
*śmiejąc się*  
Kręcisz, jak biczem po wodzie!  
Dość na cię spojrzeć!

JUDASZ  
*gwałtownie*

Ty!! A!!

*miarkując się*  
Drzeć się nie chcę dać!

DZIEWCZYNA  
Cicho! Cicho! Będą grać!

KTOŚ Z TŁUMU  
Sztuki będą pokazywać!

JUDASZ  
U tej marchwi śmierdzi nać!  
Nie chcę!

PRZEKUPIEŃ  
Bodajś w takim smrodzie  
całe życie...

### SCENA III

CIŻ SAMI. SZALONA, TRZEJ MŁODZIEŃCY. SZALONA *młoda, piękna, ubrana strojnie i wykwi-  
tnie. Młodzieniec jeden RZYMIANIN, drugi ASSYRYJCZYK, trzeci EGIPCJANIN. Bogato i wytwor-  
nie ubrani.*

PRZEKUPKA  
*do sąsiadki*  
Patrz — idzie ta drań — wstyd! rano!

DRUGA  
Idzie spać!

SZALONA  
Świeże daktyle,  
figi — a! jest i muzyka!  
Dobrze, będą nam przygrywać!...

PRZEKUPKA  
Wieleś miała w nocy?

SZALONA  
*śmiejąc się*  
Pięciu!

PRZEKUPKA  
Ja myślałam, że dziesięciu!

SZALONA  
*śmiejąc się*  
I to się trafiło już —  
Potrafię i drugie tyle — —

II PRZEKUPKA

*do pierwszej*

Nie mów z nią! z tą...

SZALONA

Świeże róże, świeże figi — —  
świeże słońce — świeży dzień!

JUDASZ *spozrzęga* SZALONĄ — *zapomina się*

PRZEKUPIEŃ

No! Bierzesz daktyle — nie?

SZALONA

Świeże róże! Świeży dzień!

PRZEKUPIEŃ

Zgłupiał!

*ciągnie* JUDASZA *za rękaw, ten mimo woli wstrząsa ręką*  
Będziesz kupował na migi?

Zgłupiał naraz...

JUDASZ

Nie szarp mnie.

PRZEKUPIEŃ

Bierzesz daktyl?

JUDASZ

*nieprzytomnie*

Wiele?

PRZEKUPIEŃ

Groszy sześć.

Ośm dał — zgłupiał...

*do sąsiada*

O czosnek się targował,  
a przy daktylach darował —  
zgłupiał...

SZALONA

Wieńce pleść!

Wiecie co? Będziem sprzedawać!  
Więcej kwiatów, lilij, róż!  
Kwiatów! Kwiatów! Kwiatów dawać!  
Chcę utonąć w kwiatach cała,  
jak kuropatwa wśród zbóż,  
i świecić ciałem przez kwiaty,  
w kwiatach świecić kwiatem ciała  
jak gwiazda w morzu sploniona,  
jak dyjament przez szkarłaty,  
jak przez kobiet sto tysięcy

błyszczą się Pani Szalona!  
Kto chce wieńcy! wieńcy! wieńcy!

I PRZEKUPKA  
Od Szatanów opętana —

II PRZEKUPKA  
Suka!

III PRZEKUPKA  
Gzi się! Jak się gzi!

I PRZEKUPIEŃ  
*chwytając pieniądz rzucony przez SZALONĄ*  
Srebrniaka rzuciła mi —

SZALONA  
Hollaho! Hallo! Hollaho!  
Dajcie wina na śniadanie!  
Daktyli, fig — będziem jeść!  
Płynu z pomarańczy w dzbanie!  
Kwiatów! Kwiatów! Wiele stanie!  
Wiele stanie: kwiatów znieść!  
Przez noc całą miłowanie!  
Przez dzień cały róże pleść!

II PRZEKUPIEŃ  
Suka...

III PRZEKUPIEŃ  
Jak się gzi —

SZALONA  
Hej tam!  
Grać! A żywo!

*dookoła rzucając kwiaty*  
Róże dam!

*śmiejąc się do RZYMIANINA*  
Tym za darmo — a ty płac!...

I PRZEKUPKA  
Ja jej pójdę w gębę dać!  
Gorszy!

II PRZEKUPKA  
Płaci jak królowa.

III PRZEKUPKA  
Lekko zarabia i chowa...

I PRZEKUPKA  
Zgnije kiedyś...

SZALONA

*do jakiegoś przechodnia*

A ty chcesz?

Ah! Przeraził się, jak zwierzę!

Hahahaha! Złaskł się!... Cóż?

Mnie przelaskł się, czy róż?

Każdy bierze —

*rzuca kwiaty, wszyscy chwytają*

a ty co?!...

Ach! Popląsać chęć mnie bierze!

PRZEKUPKI

Siedm szatanów! Siedm szatanów!

SZALONA

Chce mi się szaleństwa, tanów!

*okręca się*

Lalaho!

Lalaho! Lalaho! Z drogi!!

Assyryi i Syryi bogi!

Mithry, Isthary, Baale,

Izydy, Jowisze — z drogi!

Promienna, Bezcenna w szale!

Depce człowieka i bogi!

Krasa, kwiatami owiana!

Światło, kochanka Szatana!!...

Lalaho! Lalaho!!

*chwytą PRZEKUPNIA, okręca nim, rzuca*

Precz!

*chwytą innego*

Precz!

*wiruje sama sypiąc kwiaty z rozwianemi złotemi włosami. Spozrzega JUDASZA, który stoi osłupiały, zatrzymuje się.*

A!!

*do MŁODZIEŃCÓW*

Wilk, człowiek wąż, sowa, lew,

czy wszystko w człowieku wraz?!

Ktoś jest?

JUDASZ *milczy*

Ktoś jest? Mów!

*do otoczenia*

Niemowa?

I PRZEKUPIEŃ

Dobrze się o czosnek kłócił.

SZALONA

Jak cię zwą? Gdzie taki siew

wzrósł? Chyba nie pośród nas



w Galilei? Piekłoś rzucił,  
czyli dążysz tam, jak sowa  
widny i milczący człeku?

JUDASZ

*drżąc od wrażenia*

Jestem z Keriothu, dzień  
drogi od Hebron miasta...

SZALONA

Mów! Zali jest ziemi niewiasta  
co na mnie rzuci swój cień?  
Zali w Keriocie lub Hebronie  
widziałeś taką biel łona  
i zaliś widział na łonie,  
że lilia z zazdrości kona?  
Zaliś nad temi miastami  
widział błękitny w purpurze,  
gdy oczy wzniosę ku górze  
i niebo przyćmię oczami,  
aby ze wstydu gorzało?  
Zali widziałeś tam ciało  
pełne tak cudnych tajemnic,  
że groby Assyrii ciemnic  
szepcą do siebie nieśmiało,  
że one większych nie mają?  
Zali widziałeś gdzie włosy  
gęste, jak piaski pustynne,  
wśród których na każdym włosie  
jednego człowieka losy  
jak łyż na rzęsach zwisają?  
I usta takie niewinne  
jak jad węzowy na rosie?  
Widziałeś? Mów!

JUDASZ

Nie!

SZALONA

I cóż na mnie patrzysz tak?  
Czym ja żmija, a tyś ptak?

*do MŁODZIEŃCÓW*

Patrzcie, co za dziwny stwór!  
To potwór! To z piekiel czart!  
Mów człowieku! coś ty wart?  
Czemeś?

JUDASZ

Jestem...

SZALONA

Jesteś kto?  
Satyr? Zali przybył z gór  
i gajów laurowych Idy

z fletem lasów greckich bóg,  
koźlej brody, koźlich nóg  
wiodąc dziką rzeszę swą?

*uderza go dłonią w pierś*  
I tyś Satyr? Haha! Hola!  
Dzika chwyta mnie swawola —  
na Astarte! pierś Izydy!  
biodro Wenus! Devów sto!  
Gdyś ty Satyr, łowca ciał:  
jam Nimfa! Bachantek szal!  
Goń mnie! Ha!

*chwytą JUDASZA za rękę jak szalona i ciągnie za sobą w las.*  
Na Afrodyte!  
Goń, aż pot się będzie lał!  
Jam Nimfa! Ha!...

*wybiega w las, ciągnąc za sobą JUDASZA.*  
*Zastona spada.*  
*Zastona się podnosi.*

#### SCENA IV

*Plac pusty. UCZNIOWIE oprócz JUDASZA.*

PIOTR  
Już południe.  
Gdzie Judasz? Ot jego kosz.  
Kupił za niemały grosz.

*do ANDRZEJA*  
Bracie — czy gadałeś z Panem,  
przyszedszy wprzód?

ANDRZEJ  
Są zakryte  
myśli Pańskie. Nie rzekł nic,  
choć mnie ujrzał; zszedł pod studnię,  
obmył milcząc twarz i szyję  
i ogarnął włosy z lic,  
poczem powrócił do chaty  
milczący.

PIOTR  
Nie zgadną czyje  
myśli, co ducha przenika  
Bożego Syna.

JAN  
Skrzydlaty  
duch leci, jak gołębica  
nad polami, z oczu znika  
jak gołąb w obłoku.

PIOTR

Trudno  
pojąć, co z Judą?... Bezludno  
wszędę, targ dawno skończony —

JAN

Duch leci jak błyskawica  
nad morzami... jako woda  
w fałach rzeki.

JUDASZ *ukazuje się z lasu.*

Judasz idzie!  
Gdzieś był bracie?... Jak strudzony!...  
Spotkałać jaka przygoda?

JUDASZ

*do siebie*  
O klątwa!... Hańbo!... O wstydzie!...

PIOTR

Kędyś bywał?

JUDASZ

Z tamtej strony  
szukałem...

PIOTR

My zamodleni  
szli, aż w lesie na polanie,  
gdyśmy siedli, gorejące  
uśpiło nas wszystkich słońce.  
Pierwszy Andrzej wstał.

JUDASZ

Jam szukał,  
zabiegłem het — głośnom hukal  
po lesie —

JAKÓB

*uchylając drzwi chaty*  
Posiądźmy w sieni.  
Słońce prażyć nie przestanie.

UCZNIOWIE *wchodzą do sieni.*

## SCENA V

JUDASZ, NIEZNANY.

JUDASZ

O klątwa!... O hańbo!... O wstydzie!...

NIEZNANY *pojawia się nagle. Wysoki, owity w płaszcz czarny tkany w złote gwiazdy.  
Twarz mroczna. Na głowie wieniec czarnych róż.*

NIEZNANY

Zali tak?

*Staje się nagle ciemno.*

JUDASZ  
*przerażony*

Ktoś jest?!

NIEZNANY

Przechodzień.

JUDASZ  
Nie zbliżaj się!

NIEZNANY

Czemu?

JUDASZ

Zbrodzień!

NIEZNANY  
A ty?

JUDASZ

Ty wiesz?!...

NIEZNANY

Co?

JUDASZ

Nic...

NIEZNANY

pytasz zatem?

Czemu?

JUDASZ

Widziałeś?

NIEZNANY

Co?

JUDASZ  
Tak: co?...

NIEZNANY

Grzech?

JUDASZ

Grzech?

NIEZNANY

Ktoś ty?

JUDASZ  
Jam Judasz, z Keriothu...

NIEZNANY  
Poseł  
Mistrza...

JUDASZ  
Ty wiesz?...

NIEZNANY  
Wrogi złemu —

JUDASZ  
*chce krzyczeć, lecz głos nie wychodzi mu z ust*  
Ktoś jest?! Ktoś ty?! Ktoś ty!? Kto?!...  
Ktoś jest?!

NIEZNANY  
Krzyk nie zwabi cichy...  
Płyniesz — ale łódź bez wiosel...

JUDASZ  
Ha!...  
*chce uciekać ku chacie, lecz kroku zrobić nie może*  
Jezu!...

NIEZNANY  
Jeszcze się nie spełniło...

JUDASZ  
*zmiażdżony w duszy przemocą NIEZNANEGO*  
Co?...

NIEZNANY  
Co się spełni...

JUDASZ  
*błagalnie*  
Jam lichy,  
nędzny robak — puść mię —

NIEZNANY  
Nie!...

*Rozjaśnia się.*

JUDASZ  
*woła głośno*  
Klątwa na mnie!!

OBCY *znika.*

## SCENA VI

JUDASZ, UCZNIOWIE *wychodzą z chaty.*

PIOTR  
Co się stało?

JUDASZ  
To wy?!...

*opanowując się*  
Wilk!

PIOTR  
*zdumiony*  
Wilk? Tu?

JUDASZ  
Przelatał...

JAN  
Lecz wołałeś: „klątwa na mię”?

JUDASZ  
*patrząc na JANA złowrogo*  
Kląłem nań, na wilka...

JAN  
*do JAKÓBA.*  
Kłamie.

PIOTR  
Tu? Wilk? A to chodzi śmiało!  
W pobliż ludzi — w biały dzień!...

ANDRZEJ  
Splatał  
gdzie może sztuczkę jakową  
i tu zbiegł ścigany psami —

JAN  
*do JAKÓBA*  
Słyszałem wyraźnie słowo —  
tu nie był zwierz —

JAKÓB  
*do JANA*  
Więc kto?

ANDRZEJ  
*do JUDASZA*  
Mami  
czasem w oczach upał zbyt —

JUDASZ

*chwytą kosz, siląc się na humor*  
Hej! Tu czosnek! Tu chleb żytni!  
Zielonego grochu strąki —  
figi — kołacz z słodkiej mąki —

*częstuje, siląc się panować nad sobą.*

ANDRZEJ

Panu się przerwać nie godzi?

JAN

Kto ducha kradnie, jest złodziej  
gorszy, niż kto skarb ukradnie,  
bo skarb przywrócić jest snadnie,  
lecz duch skradziony nie wraca.

JUDASZ

Mówisz?

JAN

Mówię: próżna praca,  
kto jest rozrzutnikiem ducha.

JUDASZ

Odrasta i trawa sucha.

JAN

Lecz nie wzrośnie wypalona.

JUDASZ

Gdyby była z nowa siana —

JAN

Z nowa byłaby wyrwana,  
jeśli miejsce jest przeklęte.

JUDASZ

Święty czyni miejsce święte.

JAN

Święty przeklina, co czarta.

JUDASZ

Dusza w pokucie uparta.

JAN

Dusza grzesząca zgubiona.

PIOTR

Nie jest grzech bez przebaczenia.

JAN

Demoną jest, co Demona!

PIOTR  
Z ręki Boskiej piekło wstało.

JUDASZ  
I grzech wstał z Boskiego tchnienia,  
gdy wszystko z Boga powstało.

JAN  
Piekło powstało z Szatana!

JUDASZ  
Lecz Szatana stworzył Bóg!

JAN  
*w uniesieniu*  
By go w otchłań strącić mógł!  
Aby walka była Złego  
z Dobrem i Dobra zwycięstwo!  
Aby była moc i męstwo!  
Aby był bój i Hosanna!  
Aby był tryumf i chwała!  
By ziemia w posadach drżała  
i po piorunowej nocy  
by wstała zorza poranna!

JUDASZ  
*z udaną i zarazem prawdziwą złą pokorą*  
Mówisz, jak mówią prorocy —

JAN  
*mierząc go wzrokiem*  
Mówisz, jak mówią wątpiący!

JAKÓB  
*do JANA*  
Bracie!

JUDASZ  
*oburzony*  
Jam w wierze gorący  
jak wy! Wierzę w Boga! Więcej  
nie wierzył nikt!!

PIOTR  
*surowo do JANA i JUDASZA*  
Dość.

JAKÓB  
Młodzieńcy  
jakowiś...



## SCENA VII

CIŻ SAMI. TRZECH MŁODZIEŃCÓW *z otoczenia SZALONEJ*. — JUDASZ *zakrywa twarz*.

MŁODZIENIEC I  
Powiedzcie, proszę,  
nie widzieliście kobiety?

PIOTR  
Jakiej?

MŁODZIENIEC II  
Szalonej.

MŁODZIENIEC I  
Uciekła  
w las —

PIOTR  
Szalona?

MŁODZIENIEC III  
Diabie łoszę!

MŁODZIENIEC I  
I człeka z sobą powlekła.

JUDASZ *kryje twarz jeszcze lepiej*.

PIOTR  
Młoda?

## SCENA VIII

CIŻ SAMI. SZALONA *wychodzi z lasu*. JUDASZ *spozrzęglszy ją powstaje szybko i cofa się za ścianę chaty*.

SZALONA  
*do MŁODZIEŃCÓW*  
Haha! Szukacie?  
Otom jest! W godowej szacie!  
Nimfa z satyrem po ślubie!  
Otom jest! Skrzydła cherubie  
obimały pierś włochatą —  
szalony, szalony sen — —  
Mithrze dwa pawie dam za to  
białe i hen, z morskich den,  
dwa sznury pereł bezcenne —

JAN  
*powstając*  
Pójdź precz, nierządna! W Gehennę!!

SZALONA  
*zdumiona*

Ten kto?

Jak patrzy — źrenice  
u niego: to błyskawice —  
gorzą — jak oczy orła — ha!  
myślisz, że ci się złęknę?!  
Ty orła masz oczy — jak piękne!!  
Patrz w twarz!! Czy oko me drga?!  
Czy drży przed tobą?! Potęgi!  
Oto się mierzy świat z światem!  
Grom z tęczą!  
Tniesz mieczem twych źrenic? Ja kwiatem!  
Tniesz czołem? Ja łonem! Na wstęgi  
twych spojrzeń płomienie palące  
ja rzucam mych blasków tysiące —  
pochłonę!...

*postępuje naprzód*

Czy słyszysz, jak dźwięczą  
spojrzenia ócz naszych krzyż w krzyż?!  
Ustąpisz!!... Krok ku mnie się zbliż!  
Ustąpisz!!...  
Na pomoc, Szatanie!  
Ja muszę pokonać! Szatanie!  
Szatanie! Szatanie! Szatanie!

*UCZNIOWIE cofają się przerażeni. MŁODZIEŃCY stoją bezradni. JAN ze skrzyżowanymi rękoma na piersiach patrzy płomieniami w oczy SZALONEJ. Uchyła się okno chaty i wysuwa się z niej biała ręka, skierowana ku SZALONEJ.*

SZALONA

*ujrząwszy rękę cofa się i pada w tył z krzykiem.*

A!!...

*Zastona spada.*

# AKT TRZECI

*Ogród cieniasty. W głębi dom namalowany na zasłonie, która się może podnieść. Kwiaty, drzewa. Pod grubym pniem ławka. Pora pod zachód słońca.*

## SCENA I

NUN i HUL *siedzą na trawie jedząc bób.*

NUN

*starszy, lepiej odziany*

Jakoś nie widać tych gościów, co u nasz mają być dzisiaj.

HUL

*młodszy, parobek ze wsi, mówi po chłopsku*

A ktoś to ma być?

NUN

A cóż cię to nasza pani nie objaśniła, kiedy cię pożyczała od pana Jorobaama na dzisiaj?

HUL

Nie.

NUN

He! Żebyś ty wiedział!... W cząłej okolicy tylko u nasz takie goście bywają! Aż oczy bolą!

HUL

A ktoś to taki?

NUN

Pan Syn Boży i uczniowie jego.

HUL

*rozdziawia gębę nie rozumiejąc*

Eee...

NUN

Ma się wiedzieć!

HUL

*gapiowato*

Jakże on wyglądo? Wielgi?

NUN

Głupiś. Nie twoja głowa w tem. Nasze państwo ma wyszokie sztosonki. Panna mieszkała długie czasy w Jerozolimie. Tam dopiero! Bywali tam panowie rzymscy, greccy, perscy, asyryjscy, szyryjscy, egipszczy — aż oczy bolą! To ci nieraz powiem brachu, moja pani, niby nasza pani, nieraz mnie tam posyłała z lisztem — bo niby się turbowała bardzo o naszą pannę, ale to już przeszło — bo nasza panna — wiesz, niby tego ten, oho! — aż oczy bolą! To byli bogaci panowie! A nasza panna to ci z nimi po perszku, szyryjsku, po rzymsku — to ci tak trzepała, jak ja tu do ciebie mówię! Hoho! Nie w kij dmuchał! Edukacja! Ale to się wszystko zmieniło. Panna teraz jak święta. O czymże to ja chciałem mówić? Ehe! Pytałeś mi się, czy Pan Syn Boży wielki? A ja ci powiedziałem, żeś głupi. Słusniem ci powiedział.

HUL

Moze, ale bez co?

NUN

„Bez co?” „Bez co?” Mówi się: czemu? „Bez to”, żeś się pytał. Pan Syn Boży taki jest, jak ty i ja. Ani większy, ani mniejszy. Ino, że patrzeć nań — aż oczy bolą!

HUL

Bbe — — czemu?

NUN

Uwidzisz.

*zamyśla się*

Hm... Żeby to do nasz szam pan prekurator Pilatusz Poncziusz — albo szam pan arcykapłan Kaifas przyszedł — ciekawość, ktoby na pierwszym miejscu siedział? Czy Pan Syn Boży, czy pan prekurator Pilatusz na ten przykład, albo na ten przykład pan arcykapłan, czy Pan Syn Boży?

HUL

Tak się pise: Syn Boży?

NUN

Glupią. Tak Go nazywa moje państwo. Ale — hm — kto by na pierwszym miejscu siedział? Zawsze to, choć osoba niezwykajna, ale co prekurator, to prekurator, a jeszcze rzymski! Albo i arcykapłan... Musieliby się państwo dobrze namyśleć... A ty co myślisz?

HUL

Co myślę? Niby względem tego, kto by na pierwszym miejscu za stołem siedział? Ja myślę, że ten, co by se na niem pierwszy siad.

NUN

Glupią. Ale kogo by posadzić trzeba? W tem rzecz.

HUL

W tem rzecz? Niby Pana Syna Bożego, cy pana prekuratora, abo pana arcykapłana? He, cteku, Pan Bóg daleko, a prekurator i arcykapłan blisko.

NUN

Mądrześ powiedział, dobrześ powiedział, słusnieś wykalkulował. Pan Syn Boży jak Syn Boży, a co urząd to urząd i o honor stoi. Lada Rzymianin, abo i nasz Saduceus, jak się mu nie ustąpisz, to cię w pysk dziabnie, aż oczy bolą... Co urząd to urząd...

*Słychać głos kobiety wołający: Nun! Hul!*

NUN

Żara! Żara!

*do HULA*

Chybaj! Aleśmy się też nagadali, aż oczy bolą...

*Wychodzą.*

## SCENA II

JUDASZ *wchodzi powoli z lewej strony i siada na ławce, schylając głowę w zamyśleniu. W chwilę za nim pojawia się z tej samej strony NIEZNANY i staje obok JUDASZA z założonymi na piersiach rękami. JUDASZ spostrzegłszy go przeraża się.*

JUDASZ

Jesteś znów!?

NIEZNANY

Widzisz.

JUDASZ

Jak tu wszedłeś?

NIEZNANY

Bramą.

JUDASZ  
Zawarta.

NIEZNANY  
Nie — otwarta owszem oścież.

JUDASZ  
*oglądając się, rwąc myśl*  
Zawarta! Widzę!...

NIEZNANY  
Uczta będzie. Proścież.

JUDASZ  
Kogo?

NIEZNANY  
Kto prawo ma to samo  
wejść, co ty.

JUDASZ  
Któż ma je? Prawo to samo?

NIEZNANY  
Cień twój...

JUDASZ  
*głowa zwisa mu bezradnie*  
Co cię tu wiodło? Cień mój... Iście...

NIEZNANY  
Smród.

JUDASZ  
*opanowując się siłą*  
He — he! Straszysz...

*wzdryga się strachem.*

NIEZNANY  
Liście.

JUDASZ  
Tak... liście...

*znów siłą się opanowując*  
He — he... straszysz...

NIEZNANY  
„Gdziekolwiek było  
ciało, tam się i orłowie zgromadzą”...

JUDASZ  
*posuwa się buntowniczo*  
Nie jesteś władzą!  
Nie jesteś siłą!...

*z rozpaczą*  
Ty jesteś niczem!...

NIEZNANY  
Wszystkiem.

JUDASZ  
Nie dla mnie!

NIEZNANY  
Właśnie dla ciebie.

JUDASZ  
*broniąc się z rozpaczą*  
Nie jestem twoim! Nie jestem listkiem!  
Nie jesteś wichrem! Z drzewa nie urwiesz mnie!

NIEZNANY  
Zawieszę ciebie mocno — na kształt wiech —

JUDASZ  
*kuląc się*  
Gdzie?...

NIEZNANY  
By cień twój był na niebie.

JUDASZ  
Na niebie? Mój cień?

NIEZNANY  
Wszere!

*Ściemnia się.*

JUDASZ  
Jak tęcza?...

NIEZNANY  
Jako cień.

JUDASZ  
Ty wiesz?...

NIEZNANY  
Ty wiesz.

JUDASZ  
*z rozpaczą staniając się ku ziemi*

Nie!!

NIEZNANY

Popelnisz!

JUDASZ  
*buntowniczo*

Nie!!

NIEZNANY

Popelnisz —

JUDASZ  
*blagalnie*

Nie!!

NIEZNANY

Popelnisz grzech!...

*znika.*

*Rozjasnia sie. JUDASZ zatacza sie bez sil z zamknietymi pod groza oczyma.*

### SCENA III

JUDASZ. NAWRÓCONA.

NAWRÓCONA

*w bialej sukni, błękitnym płaszczu. Wchodząc od prawej strony spostrzega JUDASZA.*

Co to?

JUDASZ

*otwiera oczy i upada na kolana przed NAWRÓCONĄ*

A!!

NAWRÓCONA

Co czynisz?!

JUDASZ

Święta!

NAWRÓCONA

Świętym jest Pan. Przecz padłeś na kolana?

Słyszałam głos...

JUDASZ

*z rozpaczoną rezygnacją szepce*

Szatana...

NAWRÓCONA

*z ufną pogodą*

Już nie ma wstępu...

JUDASZ

*podnosząc się*

Posłuchaj mnie.

*ujmuje NAWRÓCONĄ za rękę, siada i lekko przymusza ją do usiąścia obok.*  
Pamiętasz?...

NAWRÓCONA  
Moment, gdy m ocknęła się  
z martwych?

JUDASZ  
Nie. Serce pamięta —

NAWRÓCONA  
Serce pamięta wzrok  
co na mnie padł jak ton  
Dawida harfy w żal ducha...

JUDASZ  
On!...

NAWRÓCONA  
*z miłością nieziemską uwielbiającą*  
On — winnicy sok,  
który napęlnia kielich próżny.

JUDASZ  
On!...

*nieśmiało*  
Ty — nie dasz i jałmużny?

NAWRÓCONA  
Ubogie miłować każe —

JUDASZ  
On?

NAWRÓCONA  
On.

JUDASZ  
A kto ma uszy,  
niech słyszy —

NAWRÓCONA  
Mów

JUDASZ  
O miłowaniu.

NAWRÓCONA  
Pana naszego.



JUDASZ  
*do siebie*

O piekło!

NAWRÓCONA  
Mów.

JUDASZ

O darze —

NAWRÓCONA  
Słowo jak balsam wciekło  
w głąb duszy —  
w trwaniu...

JUDASZ  
*szukając sposobu*

Cierpiałem srodze...

NAWRÓCONA  
Pociesz.

JUDASZ

Życie się wlekło  
jak gad.

NAWRÓCONA  
*z nieograniczoną ufnością*

Ułężę przy nodze.

JUDASZ  
Nieszczęsny byłem —

NAWRÓCONA  
*z nieograniczoną wiarą*  
Ukoi.

JUDASZ  
*szukając innego sposobu*  
Jam grzech...

NAWRÓCONA

W Nim przebaczenie.

JUDASZ  
*szukając innego sposobu*  
Żona zdradzała mnie... Dzieci złe...  
Dom lichwiarz wziął... Wróg stoi  
wokół...

NAWRÓCONA

W Nim przecie  
żona i dzieci i dom i przyjaźń.

JUDASZ

*szukając innego sposobu*

Posłuchaj mnie...

*zastanawia się, wreszcie*

Patrz na mą twarz:

jam wstręt — jam — — obrzydzenie — —

NAWRÓCONA

Przed duchem niebo masz...

JUDASZ

*szybko, namiętnie*

Cierpiałem... Nienawiść ojca,

ból matki, braci wstyd,

pospólstwa żart —

kryłem się, jak zabójca — pytałem sam: com wart?

echo mówiło: ciemności...

NAWRÓCONA

W ciemnościach Światło gości...

JUDASZ

I żyłem tak — i jeden dzień

nie był radosny — jeden świt —

ot:

robak deptany, śmieć za płot

rzucony — pleń,

który się czołga, a ptaki żrą —

i żyłem tak, dławiony krwią...

bom prawo miał!

I żyłem tak — —

a wszak

byłem człowiekiem, prawom miał

jak drudzy żyć!

Pośród róż!

Szczęście znać!

Szczęście ciał!

Szczęście dusz!

Prawom miał

jak drudzy żyć!

Jeść i pić

z szczęścia mis —

rozkosz pić,

kochanym być,

jak drudzy!... Prawom też miał!

I dzień mój zwisał

i spadł — —

uwiądnął kwiat,

życia kwiat — —

*gwałtownie*

bom był od urodzenia przeklęty!...

przeklęty!... przeklęty!...

Bo przeklął Bóg!...

NAWRÓCONA *chce mówić. JUDASZ nie dopuszcza jej do słowa, usuwa się do jej kolan i mówi szybko chwytając oddech*

I przyszedł dzień — i przyszedł czas:  
jam szczęśliw był... jam szczęście czuł...  
wśród cichych głusz... wśród błędnych dróg,  
wśród ciemnych drzew, wśród wonnych ziół,  
jam szczęśliw był... i wyrósł las  
co szczęście krył...  
I nadszedł czas  
i był ten czas,  
żem szczęśliw był...

*powstaje, z potęgą*  
I muszę być!!

NAWRÓCONA  
*spokojnie*  
W Nim żyć.

JUDASZ  
*po chwili*  
Nie — nie w Nim — nie — nie w Nim —

*z rosnącą namiętnością*  
Słowa — dym!

*chwytając NAWRÓCONĄ za rękę, jak nieprzytomny*  
Jam krew — krwi chcę!  
Wiem, w kim mi żyć — nie w Nim —  
słowa — dym!  
Pędzą dnie,  
nie wrócą — pójdź!

NAWRÓCONA  
*odtrącając go*  
Precz!

JUDASZ  
Nie!  
Jam krew — krwi chcę!  
Pójdź!!

NAWRÓCONA  
Precz!

JUDASZ  
Nie!  
Jam silny!... Przecz  
odtrącasz? W rękus drżała!...  
Las widział nas — —  
Pójdź!!

NAWRÓCONA  
*obejmując ramieniem drzewo*

Precz! Tyś jest zakąła,  
trąd —

JUDASZ  
*szarpiąc ją ochryply z żądz*  
Pójdź!...

NAWRÓCONA  
Opętańcze!  
Precz!!

JUDASZ  
*nieprzytomny z uniesienia*  
Sen w piersi niańczę — —  
cienisty las — —

*piorunująco*  
Co ty?! nieszczędna za dukata!  
Ty jesteś szmata!!

*chce ją unieść w rękach, NAWRÓCONA wydaje krzyk. JUDASZ pada po raz trzeci na kolana z widoczną nową błyskawicą myśli w głowie.*  
Przebacz mi!...

*po chwili, gdy NAWRÓCONA dyszy nie mogąc przyjść do siebie.*  
Ja wydám...

NAWRÓCONA  
*przeżażona*  
Coś rzekł?!

JUDASZ  
Wydám Go...

NAWRÓCONA *chce się zerwać, biec, JUDASZ przytrzymuje ją, powstając.*  
W twojem jest ręku Jego los.

NAWRÓCONA *jakoby zobaczyła otwartą przepaść u stóp.*  
Pójdź...

Widzisz cios  
nad Jego sercem?...  
Widzisz kły  
Saduceuszów?...  
Pazurów sto.  
w Jego pierś — Faryzeusze!... Patrz!...  
Pójdź...

Bacz:  
w twem ręku On...

*do siebie*  
Piekielny jad...

*głośno*  
Twa siostra, brat —  
uczniowie, Matka Jego... lud...

*do siebie*  
Stanie się cud...

*głośno*  
I cały świat — —  
On — pasterz trzód —

*do siebie*  
Omdlewa kwiat...

*głośno*  
W twem ręku Jego los —  
wydam —

Patrz: rany —  
cały we krwi skąpany,  
ciało odpada od kości,  
język schnie, kona głos,  
a każdy, każdy włos  
śliną oplwany,  
błotem zbryzgany  
krwawem —

po kamieniach  
wloką Go głową — skronią bije —  
słyszysz?! On wyje —  
wyje w cierpieniach —  
kona —

przez ciebie — —  
wydam...  
Jeden dzień! Dziś!...  
Inaczej: kto sprawcą? Tyś!!

NAWRÓCONA  
*w najwyższym przejęciu błagalnie*  
O słuchaj!... Tyś z Nim chodził razem,  
w Jego owczarni jako pies —  
drzwi Mu maileś wonnym ślazem  
i miętą w chacie, kędy spał —  
ty okna Mu stroiłeś w bez  
i wiśni kwiat — tyś karmił Go —  
tyś kochał Go — o Niego dbał —  
ty byś Go wrogom wydać miał?  
Ty — — wydać Go?!...

JUDASZ  
Ja okna Mu stroilem ślazem  
i miętą w chacie, kędy spał — —  
ja z Nim chodziłem, jak pies, razem,  
karmiłem Go, o Niegom dbał — —

*z ponurą odwagą*  
jeśli On czaszka: jam jest głazem!  
jeśli On głazem; jam jest grom!  
Albo ty ze mną pójdziesz razem,  
lub runie dom!

NAWRÓCONA  
*błagalnie*

O wysłuchaj!...

JUDASZ

Pójdź! W twem ręku Jego los —

*namiętnie*

za ten twój włos —

za ten twój kark —

za białość bark —

za łona srom —

NAWRÓCONA

*z rozpaczą*

Zabij mnie!...

*rzuca mu się do nóg*

Ja u nóg twych — —

włosami — patrz —

Nie wydaj Go!!

JUDASZ

Daremny płacz — — W twojem jest ręku Jego los...

NAWRÓCONA

*z rozpaczą*

Ha! Na stos

ofiarny — w płomień... w serce nóż...

Oto kara

za złota trzos,

za fale róż,

za wina żar — oto kara

za żądy war,

rozkoszy głębokie fale —

oto się palę

jak suchy szczep w rozpaczy,

w bezdennej męce —

oto ofiara — jeśli poświęcę — —

On i ja —

grzech — i On —

o piekło!... piekło!... zgon!...

JUDASZ

Wola twa — —

pójdź — — przebaczy — —

NAWRÓCONA

*nagle zrywając się z ziemi*

Ja wiem, czego On chce!

Nie!! Nie!!

*do JUDASZA*

Słaby! Ty będziesz u Jego stóp

jak wiór!... Tyś grób!

Życie — On!!

*wybiega na prawo.*

JUDASZ  
*z podniesionymi rękami*  
Ha!!... O rozpaczy!!...

## SCENA IV

JUDASZ i JAKÓB.

JAKÓB ZEBEDEUSZÓW *wchodzi od lewej strony.*

JAKÓB  
Szukamy cię,  
wieczerać zasiadł Pan —  
co ci jest?

JUDASZ  
Nic! krew do głowy —

JAKÓB  
Weź zimnej wody dzban,  
wypij —

*wychodzą na prawo.*

*Zasłona podnosi się.*

*W głębi na podwyższeniu, wewnątrz domu widać ucztę. Za stołem siedzi Pan, UCZNIOWIE, JUDASZ i inni, mężczyźni i kobiety. Od prawej strony wchodzi NAWRÓCONA z alabastrowym naczyniem z wonnym olejkim, ukłeka u stóp Pana, namaszcza mu stopy i wyciera je włosami, poczem powstaje i rzuca naczynie opodal od siebie, tak, że pryska z dźwiękiem.*

*Zasłona spada.*

*Mrok.*

## SCENA V

JUDASZ  
O rozpaczy! rozpaczy! rozpaczy!

NIEZNANY  
Przyzywasz mnie?

JUDASZ  
Ha! To ty! Płód kainowy!  
Prowadź mnie!

NIEZNANY  
Dokąd?

JUDASZ  
Tam!!...  
O! O! O!...  
O ja nieszczęsny! Ja przeklęty!  
O miłujący tak!... O wzięty  
na tortur krzyż!... Kamionowany!...  
O miłujący!... O oplwany!...  
O serce!... Serce!... Żywot mój!...  
O boleść bez dna!...

Jego krew...  
Stój!!  
Co czynisz?!...  
Jeden dzień!...  
Jeden raz... Szczęścia siew — jedno ziarno — ziarenko małe — —  
Niech piekło schłonie  
mnie i ich!...  
Jedno ziarenko na życie całe...  
Wstąpić w sień — —  
tam — o — na tronie  
Szatan —  
książę złych — — —  
Ha! Niebo wszertz  
przerznie mój cień  
jak tęcza!...  
Nas dwu — On — ja!!  
Skujemy świat — —  
obręczą — —  
On słońcem — jam tęcza —  
pioruny dźwięczą  
i tysiąc lat  
w jednym westchnieniu przedzwięcza...  
Jam — wieczność...

NIEZNANY  
Nie lękasz się mnie?

JUDASZ  
Nie!  
Jam wieczność...  
A ona — Ewa — —  
dwa drzewa —  
tu i tam —  
w Raju i tu...  
Jakóbie! wiodłeś mnie w Raj —  
wewiodłeś w Raj...  
w kraj snu...  
Po dwakroć gubi Ewa...

*dotyka pnia nad ławką ręką*  
dwa drzewa...  
tu i tam...  
Adam i On... wąż — i jam...  
Jam wąż... ninie...  
On zginie...

do NIEZNANEGO  
Pójdź...

*Wyciąga ku NIEZNANEMU dłoń, ujmuje go za rękę, wychodzą.  
Zastona spada.*



# AKT CZWARTY

*Rano. Dom Judasza od innej strony. Duże drzewa. Od prawej strony mały pagórek. Omszone głązy półkregiem po lewej stronie sceny.*

JUDASZ siedzi na głązie po środku sceny z głową zwisłą ku ziemi.

GŁOS Z GÓRY

Judaszu! Judaszu!...

JUDASZ

*Jak gromem ugodzony*

To On!...

GŁOS Z GÓRY

Judaszu! Judaszu!

JUDASZ

*przychyla się, zakrywając głowę płaszczem.*

To On... Szuka mnie... Ha!...

Woła...

*po chwili*

Cyt — cicho...

Ucichło...

A — —

ucichło...

Cisza...

Wieki brzmia!

ten głos...

Wołał mnie...

Jak ciche drzewa...

Złudzenie!

Nie wołał nikt...

*uśmiecha się boleśnie*

Jam miał

przywidzenie...

Cicho... Trawa śpi — —

zielona trawa — — wonieje — — —

O, co za straszne dni...

Co za dzieje...

Trawa — — zielona — — czysta — —

cicha tak...

Glista

sunie się — o — —

Mrówka się spieszy —

niesie coś — — co?...

Z pieleszy

wyłazi pająk ziemny — co za brzuch

pękaty... Wszędy ruch,

życie...

Tak — trawa cicha — —

cicho wokół — nie wzdycha

nikt — — nie jęczy — — nie łka — —

*w najwyższym przerażeniu*

A!!  
Ta trawa cała krzyczy:

*drżąc*  
Judaszu!... Judaszu!...

*po chwili głucho*  
Stało się...  
Któż sobie życzy  
być żywcem chowany w grobie?  
Są  
którzy chcą —  
chcieli — — —  
W tej dobie

*opiera się o pień*  
oparty o drzewa pień  
jest — — człowiek — — —

*zakrywa gwałtownie twarz*  
A!! Dzień Rady!!...  
Ów dzień! Ów dzień! Ów dzień!...  
Dzień Rady...

*Bezradnie obwisa cały ze zwieszonymi rękoma w dół.*  
Dzień rady...

*po chwili*  
Gdyby wrócił — — —  
Znów — —

*ze strasznym westchnieniem*  
O!  
Gdyby wrócił...

*po chwili zimno*  
Szatan chciał,  
lub On... Włada...

*po chwili z rozpaczą*  
Kto gnał  
w tę sieć? Jam człowiek...

*po chwili*  
Czemże jest człowiek  
przeciw Boga? i przeciw Czarta? Nic...

*dotyka końcem stopy*  
Oto ten nędzny rydz  
rosnący tu  
pod krzem: roztoczy skrzydeł dwoje  
i wzleci w strop, jak sokół niedosiężny,  
gdy zechce On — lub Szatan... Któż jest mężny  
przeciw nim?...

*drży*  
Ach!... Przecz się boję?  
Jest las — — i nic...

*wielkim głosem, zimno*  
Jam chciał — mą wolą się stało,  
chciałem zabić — i jest zabitem Ciało...

*po chwili*  
Te ulice... w Jeruzalem... tam...  
idę — — sam — —  
sam jeden — — z żelazem w duszy — —  
ni jeden się nie ruszy  
pod nogą gład chodnika, ani zadrgnie  
kamienny schód — —  
idę, a nikt nie pragnie  
zatrzymać — — Rady Dom — — wszedłem,  
by wydać Go... Paść musiał...

*po chwili*  
Wszedłem:  
przed Radę wiodą — — — przecz  
nie wstrzymał nikt? Wstecz  
nie pchnął?... Tak być musiało — —  
chciałem zabić — — i jest zabitem Ciało...

*po chwili*  
O co za natłok krwi — — w głowie — — szum — —  
czy chwyta sen gorączki?... Jakiś tłum — —  
zjawia — — czy mór — — — orszak głów — —  
widzę — — —

*Ściemnia się.*

## WIDZENIE

*Wchodzi ANNASZ, KAIFASZ, dziesięciu z Rady i urzędnik arcykapłanów. Zasiadają półkolem na gładach, arcykapłani w środku. Urzędnik staje obok KAIFASZA z pergaminem w ręku. JUDASZ powstaje w hallucynacji, czyni kilka kroków i staje przed arcykapłanami. Cała ta scena trzymana być ma matowo.*

*Rozjaśnia się, lecz niezupełnie.*

KAIFASZ  
Ktoś jest?

JUDASZ  
Judaszem mnie zwą  
z Keriothu, dzień od Hebronu —

KAIFASZ  
Czego chcesz?

JUDASZ  
Zdrady.

KAIFASZ  
Jego?

JUDASZ  
Zgonu.

KAIFASZ  
Mów!

JUDASZ  
Przychodzę k'wam,  
aby się stały ostateczne rzeczy...  
Ja znam — —  
Syn Człowieczy,  
który jest Synem Bożym, będzie  
wydan.

Jam jest narzędzie.  
Jam uczeń Jego.

KAIFASZ  
Jezusa z Nazarethu?

JUDASZ  
Tak.

KAIFASZ  
Ktoś jest, jak rak  
wyciągający szczypcę? A zuchwale.  
Przed Radą jesteś!

JUDASZ  
Większa jest zbrodnia ma, niż wy.

KAIFASZ  
Wiesz: kto my?  
W jakiej chwale?  
Pokłon nam!

JUDASZ  
Wam?  
Ja Boga mam  
w rękach...

*rozstawia palce*  
tu — — —  
Cóż wy?  
Jam jest, który wali zrąb  
co stawiał Bóg — —  
    ćmy  
spadające na trup!...  
Wy — popiół będzie z was,  
choćbyście trwali świat — —  
    robactwa kłęb —  
Syn Boga jest mój łup.  
Przychodzę zabić ciało...  
    Czas  
przyszędł...  
    Lat  
tysiące... Chwałą  
napelnion...

*nagle*

On znał!  
Potargał mnie i psom mnie dał!  
On przeklął!...  
On tknął  
palcem czoło — przychodzę zabić ciało —  
Bóg żywie — ciało zginie...

KAIFASZ  
Zabijasz, co jest ziemi?

JUDASZ  
Tyś powiedział.

KAIFASZ  
Zemsta cię gna?

JUDASZ  
On wiedział.  
To życie — kał:  
któż je dał  
ulepił ręcy swemi  
w glinie?...  
I przyszedł czas... i przyszedł dzień...  
zaświtał blask... zajaśniał dzień...  
com czuł...

*zakrywa twarz*  
*odstaniając twarz*  
Arcykapłani  
i wy, przytomni!  
Jeden był Słońca Wschód!...  
Com czuł — — gdy w lasu cień  
podobna łani — — —  
u Boga się upomni  
krew...

TRZYNASTU  
Biada!...

JUDASZ  
Dwa cienie przewalą świat — —  
orzeł i lew — —  
Abel tu padł — —  
wstał Kain — —  
Krew  
znowu rzucona...

*po chwili*  
Ruń zielona.  
Niebieskie ziola i różane.  
Od słońca wody wysrebrzane.  
Od słońca obłok złotem jasny.  
Kielichy kwiatów i pąkowie.  
Wszędy chleb, wszędy napój własny.

Wszędy dom. Wszędy jest wezłowie...  
Słowo po słowie tak upada,  
jak między wróblów ziarno prosa,  
jak otrząs wiśni gdy się czyni,  
jak manna spadła na pustyni —  
i otwierają się niebios  
gdzie Boga widzą oczy ludzi...  
A cóż ze snu takiego budzi?...

*po chwili*

Ile jest w świecie ścieżek, dróg,  
chodników, zewsząd przez wsze kraje  
pielgrzymi idą, idzie tłum,  
przez wieki, wieków wieki...  
Wszyscy przeciwko mnie  
z rękoma  
wyciągniętymi...

wstaje  
krzyż nad mną — — jak orzeł...

*krzyczy przeraźliwie*

Bóg  
na krzyżu!...

*pada na twarz, po chwili powstając*

Jam  
przyszedeł wydać. Wiadoma  
mnie rzecz. Nie we dnie,  
w noc...

On przed wiekami  
wiedział... w niebie... Dajcie mi straż. Powiodę!

ANNASZ

Jakąć nagrodę  
dać?

JUDASZ

Nagrodę?  
Starcze! Tyś proch przede mną! Cóż od ciebie?

ANNASZ

Dajcie srebrników mu trzydzieści!

JUDASZ

*wyciągając rękę*  
Dajcie! Aby był większy stos!  
Na hańbę?

*chwytając włos na głowie*

Starcze, widzisz włos?  
Jeszcze ten jeden włos — — —  
na nim się mieści  
nagroda za mękę Boską...

*Ściemnia się. Rada zapada się w cień. JUDASZ stoi chwilę nieruchomy, potem woła głośno.*

O niezwałdana trosko,  
od której włos nie siwieje,  
ale odpryska od głowy!...

EBAL  
*uchylając okno domu Judasza.*  
Co to jest? Co się dzieje?  
Kto krzyczy?

JUDASZ  
Ebal!

EBAL  
No, nowy  
gospodarz —

*poznając JUDASZA*  
To ty? A po co?

JUDASZ  
Ukradł!

EBAL  
A tyś oddał dług?

JUDASZ  
Gdzie dzieci?!

EBAL  
*drwiąco, wysuwając równocześnie koniec kija*  
Poszły pod stóg.

JUDASZ *jakby się chciał rzucić ku EBALOWI, gdy ukazują się SELLA, ADA i MAWIAEL z tobołkami na plecach. Nie widzą JUDASZA.*

ADA  
Dokądże pójdziem?

SELLA  
Przed siebie,  
po prośbie.

MAWIAEL  
Przez ojca tego!  
Niech go czart żywcem pogrzebie!

JUDASZ  
*nie posuwając się*  
Dzieci!

DZIECI JUDASZA *zatrzymują się. Chwila milczenia.*

MAWIAEL  
Ojciec?!

ADA

Wygнали nas!

SELLA

Ty?!

EBAL

Precz! Pachołki domu strzegą!  
Kijami was odegrzmocą!

JUDASZ

Dzieci!

*Ani JUDASZ, ani DZIECI nie robią ku sobie kroku.*

MAWIAEL

Odszedłeś!

SELLA

Zapłacić  
przychodzisz dług?

EBAL

Są i psy!

MAWIAEL

Musieliśmy dom utracić  
przez ciebie!

JUDASZ

A tyś uderzył  
ojca w czoło! Gdzie trzy srebrniki?!

SELLA

Przyszedłeś się klócić z nami?

*Ukazują się SĄSIEDZI wychodzący do rannej pracy koło domu.*

SĄSIAD I

Patrz! Judasz! Kto by uwierzył?!

SĄSIAD II

Już kłótnia!

SĄSIADKA I

Dziada z dziadami!

SĄSIADKA II

Patrzcie, jaki Judasz dziki —  
jakiś inny, niżli był —

SELLA

Przez ciebie cierpimy nędzę!



JUDASZ  
Przez was czartu dałem duszę!

SELLA  
Czartaś, boś rodzice bił!

JUDASZ  
A ty?!

SĄSIADKA I  
    Żrą się, jak te jędze!

SĄSIADKA II  
Ledwie się spotkali.

SĄSIAD I  
    Ale!

JUDASZ  
Przez was piekło się otwarło!  
Przez was się w męczarni duszę!

SELLA  
Przez ciebie iść nędzy w gardło!  
Przez ciebie się wstydem spałę!

ADA  
    *głupowato powtarza*  
Przez ciebie!

JUDASZ  
    Przez was!

MAWIAEL  
    Przez ciebie!

SĄSIAD I  
Patrz, jako się dziady klóca.

SĄSIADKA I  
Patrzeć, rychło li się rzucą  
z pięściami na się?

SĄSIADKA II  
    Zgorszenie!  
Ojciec z dziećmi! Drzeć się tak  
poprzed ludzi!

SĄSIAD I  
    Miast o chlebie  
myśleć teraz, kiedy brak —

SĄSIADKA II  
A żeby tak za kamienie  
nie czekając —

SĄSIADKA I  
Przegnać lichy!  
Niech nie gorszy!

SELLA I MAWIAEL  
Gdzieś był?! Gdzie?

EBAL  
*ukazuje się z okna.*  
Nie będziecie wy raz cicho?!  
Psy spuszczyć!

*Wchodzi JAN i JAKÓB ZEBEDEUSZOWI.*

JUDASZ  
*z rozpaczą załamując ręce*  
Znaleźli mnie!

*Jakby chciał uciec, jednak zostaje w miejscu.*

JAKÓB  
Patrz, bracie, idąc przed siebie,  
zaszliśmy przed zdrajcy dom —

*spozstrzega JUDASZA*  
Tu on?!

GŁOS Z GÓRY  
Judaszu! Judaszu!

*Daleki grzmot.*

GŁOSY POMIESZANE  
Grom!  
Zagrzmiało!  
Czyście słyszeli?  
W grzmieniu głos!  
Mnie się wydało,  
ktoś wołał!

JAN  
*podniesionym głosem*  
Ucho słyszało!  
Żar błysnął z pośród topieli!

JAKÓB  
*do JUDASZA*  
Bracie!

JUDASZ  
*zwieszając głowę, złowrogo*  
Jam nie twój brat...

JAKÓB

Coś uczynił?!...

*Wszyscy skupiają się.*  
Zaprzedałeś krew niewinną!

*Rozdziera szatę.*

SĄSIEDZI  
Biada!

JAKÓB  
Wzięłeś trzydzieści srebrników!

JUDASZ  
Zwróciłem...

SĄSIEDZI  
On zaprzedał krew niewinną!...

JAKÓB  
Wstałeś, jako Kain nowy!  
Wąz cię swą śliną oślinił,  
który w Raju wzbudził grzech!

SĄSIEDZI  
Co on takiego uczynił?

JAKÓB  
Zaprzedał niewinną krew!

SĄSIEDZI  
Biada!...

*Grzmot.*

JAN  
Ludzie! Chylcie głowy!  
Żebrzcie, by od waszych strzech  
odstąpił gniew Pański, ściany  
domów waszych nie pokruszył!  
Bo się wzruszył Pański gniew!  
Bo rozewrą się niebiosy  
i ujrzycie bok krwią zlany  
i ujrzycie krwawe włosy,  
i ujrzycie z włosów krew!  
Żebrzcie, bo się Bóg poruszył

*wskazuje* JUDASZA  
przeciw temu!! Bóg się jawi!  
Drżycie! Bo wał wstaje w morzach,  
piętrzą się głębie żywiołu,  
górze się na górę stawia,  
aby zagrzmiały pospołu:  
oto, który przedał krew!!!

JUDASZ  
*dygocąc*  
Jam zwrócił...

SĄSIEDZI  
*nie rozumiejąc, ze zgrozą*  
On sprzedał krew...

JAN  
*do JUDASZA*  
Przeź przed Szatanaś połóżyl  
Ciało Boga?!

JUDASZ  
On mnie stworzył...

SĄSIEDZI  
Co uczynił? Jak uczynił?

JAN  
Niemy kamień będzie winił!  
Nieme drzewa będą sędzie!  
Niema trawa krzyzcęc będzie:  
przeklęty!!

JAKÓB  
On za trzydzieści  
srebrników zaprzedał Boga!

SĄSIEDZI  
Biada!...

JAKÓB  
Z nim ciemność i trwoga!

JAN i JAKÓB *wychodzą.*

JUDASZ  
*z rozpaczą*  
Zwróciłem...

ADA  
*głupowato*  
Toś wziął  
i zwrócił, a Ebal w domu?

MAWIAEL  
A w domu się Ebal mieści,  
a on zwrócił?! oddał komu?!

ADA  
*głupowato*  
A wiatr taki zimny dął  
przez noc całą tam pod stogiem...

SĄSIEDZI  
*połowa*  
Biada!... On frymarczył Bogiem!...

SĄSIEDZI  
*druga połowa*  
Zgroza!... Za kamienie brać!...

SĄSIADKA I  
*wskazując za JANEM i JAKÓBEM*  
Może Aniołowie byli?

SELLA  
A tyś wziął i oddał komu?!  
Gdy my tak —

*zaciska pięście i zbliża się ku JUDASZOWI. MAWIAEL i ADA za nią.*  
Ha, psie parszywy!  
Gdy my tu —

JUDASZ  
*nie cofając się, głucho*  
Będziecie bili?

SĄSIEDZI  
Dosyć! Dosyć! Raz mu dać!  
Bił swą żonę! Bił swą mać!  
Boga za srebrniki zdał!  
Jeszcze ściągnie Boży gniew  
na domy nasze i niwy!  
Aniołowie go przeklęli!  
Kamionować!!

*Straszliwe grzmoty z przerażającym błyskiem. Powicher skręca i obala drzewa.*

GŁOSY  
Biada!... Byśmy nie zginęli!...  
Pioruny!... Ulewa drzew!...

*SĄSIEDZI uciekają do domów. DZIECI JUDASZA za nimi. JUDASZ pozostaje nieruchomy. Powicher przelata i ucisza się.*

NIEZNANY  
*pojawiając się.*  
Żyjesz —

JUDASZ  
*głucho*  
Żyję —

NIEZNANY  
Czemu? Wiesz?

JUDASZ  
*j. w.*

Bym na niebie wisiał wszecz  
jak tęcza —

NIEZNANY  
Byś dokończył —

JUDASZ  
*j. w.*  
Com rozpoczął —

NIEZNANY  
Przed stworzeniem —

JUDASZ  
Widział Bóg —

NIEZNANY  
W żywocięś się matki począł —

JUDASZ  
*z bolesną rezygnacją*  
Abym w ziemi spocząć mógł...

*po chwili*  
O matko...

NIEZNANY  
Daremny jęk —

JUDASZ  
O matko!...

NIEZNANY  
Pustynia krzyczy —

JUDASZ  
*z rozpaczą*  
O matko! matko! matko!...

*Ściemnia się. NIEZNANY znika. Rozjaśnia się.  
z czułością*

Twarz twoja — —  
twe włosy — — twe oczy — — twe ręce —  
spod śmiertelnego zawoja — —  
twe oczy — —

otom twój syn...  
widzisz mnie?

Och, twe spojrzenie!...

*w uniesieniu*  
O większa, niż w niebie, słodczy!

*z rozpaczą wyrzutów sumienia*  
O męka — — o męka w męce...

*po chwili*  
Matko, patrz — oto kamienie,  
którymi miał twój syn  
kamionowany być...

*po chwili*  
Ty znasz mych win  
beźmierny ciężar...

*po chwili*  
Twe łzy,  
twe nieprzespane noce,  
twoje serdeczne płacze,  
twoje rozpaczę...  
Twoje sieroce  
godziny życia... Twe czoło  
zdeptane — —

*wzdryga się*  
nogą syna — —  
twe łzy — — —  
Bóg nie powiedział: przebaczę...

*z wybuchem*  
Ty, matko, poniewierana,  
bita — —  
ty, któraś kryła twarz połą  
szaty, gdy ręka cię syna — —  
by twarz zakryta — —  
by twarz! — — —  
Godzina  
straszna — — pamięci...

*po chwili*  
Gdy wszystkie ręce  
przeciwko mnie — — gdy krzyż  
nad mną, jak orzeł — matko! i ty?!...  
przeciw mnie?!...

*ślania się*  
*głucho*  
dałaś mi serce, krwawsze niż  
tygrysa...  
przezcz?...

*po chwili*  
Twe łzy,  
cóż łzy twe?

*w wyczerpaniu ducha*  
Czym kupił za nie  
szczęście i miłowanie?...

*Z za domu Judasza wychodzi STARA KOBIETA z sierpem, schyla się i poczyna żąć trawę.*

JUDASZ

Co to?!

Matko!...

To ty?! To ty?!...

*jakby w obłędzie*

Mamo — widzisz motyla?

Jak śliczny — o,  
na kwiecie... skrzydła rozchyła,  
poleciał...

Mamo, o,

widzisz, jaki on duży — —  
jak dłonie dwie — —  
jak się ślicznie lśni  
skrzydła — — mknie — —  
jak kwiat do gwiazd w podróży...  
Co będziesz żęła? Trawę?  
Dla krowy?

Szkoda trawy,

biegną w niej takie żwawe  
robaczki — o — — —

takie rade...

*nagle*

Matko — — jak blade  
twe lica!... Nie żnij trawy —  
pot z niej wystąpił krwawy — —  
krew z trawy!!... krople jak groch!!...

*chwytając się za głowę*

Czy słyszysz mnie?!

Przestań żąć trawę!!

Nie?!

*Zbliża się gwałtownie i podnosi rękę jak do uderzenia. Nagle zakręca się i pada u stóp  
WIDMA, które żnie dalej.*

Och! Och! Och!

*powstając, po chwili*

Proch — —

nic więcej...

Nie ma krwi...

Matko — — przebacz mi — —

ty wiesz — — ty...

ty wiesz — — —

Bóg tak chciał — —

przeklął — —

i życie dał...

*po chwili pod nagłą myślą*

Spójrz na mnie — — widzisz twarz?

Mą twarz?

Tyś ją dała — —

sierp w ręku masz:

zedrzej!... Rękami

zedrzej — — plami...

Gdym w paschę był



w Jerozolimie młodym chłopcem,  
gdziem się pokazał, zaraz szmer:  
złodziej... Jaką wściekłość krył,  
a i ból jaki!... W oku obcem  
myśl taką budzić — na pierwszy zer...  
Złodziej!... tym szeptem w twarz mi pluto!..

*zrywając się z dzikim krzykiem*  
Matko! Obliczem wyzuto  
zśród żywych mnie!!

*z furią*

To ty!!... Tyś dała je!!...

*WIDMO przestaje żąć, podnosi się i patrzy na JUDASZA. Moment wahania. Wydaje się, jakby WIDMO chciało wyciągnąć ku niemu ręce i postąpić ku niemu, jakby czekało, aby on się zbliżył. On jednak stoi nieruchomy. Ściemnia się. WIDMO niknie. Rozjaśnia się. Znikła!... Ha!...*

*z wysileniem*

Uszła — —  
przede mną — —  
uciekła — — drugi raz — —  
raz pierwszy w ciszę podziemną,  
pod grobu głąz — —  
raz drugi — —

Skończone.  
Był cień...  
Uszła — — jam — — jam — —

*po chwili podnosząc powoli palec ku niebu.*  
W nieskończoności  
znikła — to było widmo — — szloch  
i nic...  
Tam kiedyś matek dwóch  
zadrzą wnętrzości  
naprzeciw się — tam — w niewysłowionej boleści — —  
dwóch matek — — —  
a przecież oddałem trzydzieści  
srebrnych, nie wziąłem nic!

*Słysząc śmiech i w oddali grzmot piorunu.*  
JUDASZ z przerażeniem  
Czyj śmiech?!

GŁOS NIEZNANEGO  
Wyгнаłeś matkę swoją!...  
Odeszła!

JUDASZ  
*chwytając się za głowę.*  
O! O! O!...

*W hallucynacji Judasza pojawia się gromada dzieci, potem orszak kobiet młodych i starych, potem orszak mężów i starców, na końcu UCZNIOWIE. JAN EWANGELISTA trzyma ogromny czarny krzyż przed sobą. Wchodzą z różnych stron i prawie otaczają JUDASZA stojącego pod drzewem. Wszyscy mają prawice wyciągnięte ku JUDASZOWI, piętnujące.*

JUDASZ  
*w największej trwodze*  
Panie!!...

*po chwili z rękoma do tłumu*  
Przyszli!!...

*po chwili na wsze strony*  
I czegoż chcecie?  
Po co idziecie?  
Zwróciłem tych trzydzieści...  
Żem wydał Pana,  
że krew rozlana — —  
lecz patrzcie w głąb boleści...

Mojego serca  
straszny szyderca  
kawały przed psy miotał!  
przetom przezdradził — —  
przetom prowadził — —  
przetom ten Dom zdruzgotał...

Czego wy chcecie?..  
Po co idziecie?..  
Krzyż mnie pod ziemię wgniata!..  
Okropni sędzie!..  
I sąd wasz będzie  
do końca, do końca świata!!...

*Tłum cofa się i wychodzi.*

JUDASZ  
*sam*

Jestem...

Nie jestem proch... O straszliwość...

Pusto... Jasność świetlana  
dnia...

Świata żywość  
pełna, a pusta tak — — jak szczyty gór — —  
Ni Boga, ni Szatana...  
O klątwa!!

*chwytą sznur, którym jest przepasany*

Jedno: sznur

i ja...

I przecz?!

*Grzmot.*

I znowu gromy?  
Cały mi świat  
przez wieków grad  
na oczach jest widomy —  
jam Wieczność...

*W jasności wstępuje na pagórek po prawej stronie sceny NIEZNANY w purpurowym płaszczu  
z płomiennym trójzębem w ręce.*

NIEZNANY

Piekło...

JUDASZ  
*przeniknięty do szpiku kości*  
Wieczność kary...

NIEZNANY  
Idźcie przekłęci w ogień wieczny,  
tam będzie płacz i zgrzytanie zębów...

JUDASZ  
Ha!... Piekła żary — —

NIEZNANY  
Miecz obosieczny  
płomienia w ręku Anioła  
u Raju zrębów.

JUDASZ  
Piekło — — — u Raju zrębów...

*powtarzając*  
Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci:  
czyja się dusza pada, psowa,  
czyja się dusza zsuwa w cień,  
czyjej się duszy chwycił grzyb,  
wziąwszy chleb w koszyk, nieco ryb,  
do Galilei niechaj spieszy,  
bo w Galilei wielkie dni...

*wybucho płaczem spazmatycznym.*  
Och! Och! Och!

NIEZNANY  
Słowa, słowa,  
słowa — dym...

JUDASZ  
Wieczność kary — —  
wieczność męki — — —  
nikt nie pocieszy — —  
nie przebaczy — —

NIEZNANY  
Wieczność męki,  
wieczność kary,  
wieczność rozpaczy.

JUDASZ  
I nigdy wyzwolenia?!  
I nigdy przebaczenia?!

NIEZNANY  
Nikt nie przebaczy.

*Grzmot.*

JUDASZ  
*porywając się*  
Więc nie!!

GŁOS Z GÓRY  
Judaszu! Judaszu!

JUDASZ  
Nie szukaj mnie!  
Jam nie Adam, co drzał!  
Przeklęty byłem tu, niech będę tam  
potępiony!!...

*Przeciągłe grzmoty.*  
Zczęźnij na miał  
ziemio! Ruń gwiazdo i słońce!  
Z niebiosów bram  
wyjdź ogniu i z piekła krat!!  
Klnę rodzące  
i niemowlęta!!  
Ziola, zwierzęta,  
zasiew i plon  
i wszystek ludzki świat!  
Niech zginie, co stworzył On!!...  
Przeklinam!!

NIEZNANY  
Spełniło się...

*zstępuje za pagórek.*

JUDASZ  
*z podniesionemi obu pięściami ku niebu.*  
Słyszysz?!

*Nagle zatacza się, jakby jakaś moc ugodziła weń.*  
Co?

Co to?! Z niebiosów?! Ręka?!  
Ku mnie?! Nad głową mą?!  
Ku mnie — — w czoło — — w pierś — — a!!  
Palec wytknięty! Palec — we mnie!  
Ach! We mnie!!...  
O jak mię nęka!  
Wieki już trwa!!  
Wieki już tak... Ha, skryć się — — —  
Daremnie! Daremnie! Daremnie!  
Ziemię na wskroś przebije!!  
A!! wyję  
jak pies...

O to okropne  
ten palec tam — — ten palec nad mą głową...  
Jak wąż zdeptany: wic się...  
O to okropne! okropne! okropne!  
Tak nieruchomo wytknięty — — z mocą,  
na której wisi świat...  
Włosy się pocą  
krwią — — — jak Jemu...

Rwą się  
wnętrzości... Nie znikniesz?!...  
Puste słowo — —  
to Wieczność...  
Ha!! Zapadam się — — przepadam — —  
widziałem w pąsie  
Czarta — — czy siebie samego — —  
Płomienie żegą — — —  
Z Raju — jak Adam — —  
W Piekło — jak Kain...

*Zrywa z siebie sznur i zarzuca na gałąź.  
Zastona spada.*

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. 99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/przerwa-tetmajer-judasz>

Tekst opracowany na podstawie: Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Judasz. Tragedya w 4 aktach, wyd. drugie, nakł. J. Czerneckiego, Kraków 1917.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska, Paweł Kozioł, Wojciech Kotwica.

Publikację wsparli i wsparły: Dariusz Dzida.

ISBN 978-83-288-0760-0

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).